Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok I | Lwów, 9 września 1934 | Nr. 11

AKCJA NARODOWA

Dwutygodnik polityczny, społeczny i kulturalny

Redaktor naczelny: KLAUDJUSZ HRABYK

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popoł.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata kwartalna: 1 zł. półroczna 2 zł. — roczna 3·50 zł.

Dr. STANISŁAW BIEŃKOWSKI

Targi Wschodnie

Gdy Lwów powoływał swe Targi Wschodnie do życia opierał się na dawnej misji Lwowa, który był wypadową bramą gospodarczą, otwierającą Polsce drogi na daleki wschód. Przez Lwów przechodziły główne drogi handlowe łączące Bałtyk z morzem Czarnem, tutaj były rynki, na których stykał się Zachód z Wschodem. Lwów liczył na to, że i obecnie uda mu się tutaj skoncentrować drogi handlu głównie z Sowietami i Państwami Południowemi. Nadzieje te jednak zawiodły. Sowiety odgrodziły się początkowo kordonem od Państw Zachodnich. Późniejsze transakcje państwowe sowieckie szły z pominięciem Lwowa przez Warszawę. I Targi z państwami południowemi były stosunkowo słabe. Pomimo tego jednak Targi Wschodnie w pierwszych latach miały duże powodzenie, gdyż wyniszczone przez wojnę światową ziemie Polskie miały duże zapotrzebowanie narzędzi pracy, maszyn rolniczych i przemysłowych i wszelkich artykułów potrzebnych do odbudowy życia gospodarczego. Dlatego też przemysły zagraniczne szukając u nas odbiorców silnie się interesowały Targami Wschodniemi obsyłając je swemi eksponatami. Tak samo odbudowujący się przemysł krajowy, niemając jeszcze ustalonych stosunków handlowych, starał się zapoznać konsumentów ze swoją produkcją tem więcej, że poszczególne zabory stosunkowo mało się znały i wzajemnie nie były zorganizowane co do swej produkcji. To znaczenie pierwszych lat powoli Targi zatracały, przemysł nasz wielki złączony w syndykatach i kartelach nie potrzebował już Targów dla rozszerzenia swego zbytu, gdyż towary swe rozprowadzał skuteczniej przez ściśle organizacje handlowe, przez rejonowe zastępstwa, przez bezpośrednią akwizycję.

Handel międzynarodowy się kurczył. poszczególne państwa powprowadzały ograniczenia wywozowe, powoli zamiast wolnego handlu międzynarodowego zaczął wchodzić w życie handel wymienny. Kontyngenty wywozowe i przywozowe ustalano na konferencjach międzypaństwowych, bezpośrednia akwizycja coraz więcej traciła na znaczeniu.

Ogólne zubożenie ludności spowodowane kryzysem gospodarczym, trudności życiowe powodowane inflacją sprawiały, że siła kupna społeczeństwa niewspółmiernie zmalała, tak że dla dostawców nadzieja pozyskania szerszego kontaktu z konsumentem i zapewnienia sobie zleceń, któreby pokryły bądź co bądź znaczne koszta udziału w Targach była bardzo nikła.

Z tych powodów w ostatnich latach Targi lwowskie zatracały powoli swój charakter targów w pełnem handlowem znaczeniu tego wyrazu i były właściwie luźną, ze sobą nie związaną wystawą najróżnorodniejszych artykułów, nienadających się przeważnie do większych tranzakcji. Była przez pewien czas obawa, że Targi Wschodnie zanikną, i że w stosunkach gospodarczych nie znajdą podłoża do dalszego istnienia. Tymczasem Izba Przemysłowo-Handlowa zdając sobie pomimo wszystko sprawę z tego, czem Targi nawet w tak zmienionych warunkach gospodarczych byćby mogły i być powinne, wzięła na siebie prowadzenie Targów i przystąpiła do ich prowadzenia z zgóry nakreślonym i celowym planem.

Plan ten szedł w kierunku nietylko wydobycia na powierzchnię świadomości ogólnej wszystkich możliwości gospodarczych polskich, w szczególności naszej dzielnicy lecz i wykazania jaką drogą wiąże się konsumcja z produkcją przez wszystkie fazy od surowca począwszy, aż do gotowego produktu przeznaczonego dla bezpośredniej konsumcji.

Targi obecne zwracają uwagę nietylko na wielki przemysł lecz zajęły się drobnym warsztatem pracy tem więcej, że w ewolucji gospodarczej te drobne warsztaty coraz więcej zyskują na znaczeniu, wykazują odporność na skutki kryzysu gospodarczego znacznie większą niż wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe.

Opierając się na konsumcji dotychczas niezaspakajanej przez produkcję krajową, Targi chcą wykazać jaką drogą można zaspokoić zapotrzebowanie rynku w artykułach. opierających się o surowce zagraniczne i wyrobami wytwarzanemi z surowców krajowych. Dlatego też tegoroczne Targi Wschodnie znamionuje pewna planowość i celowość.

Wystawa konopi i lnu, oraz wełny owczej wykazuje jaką te surowce odgrywają rolę w naszem życiu gospodarczem, jakie gotowe wyroby można z nich wydostać. Wojskowość nasza interesuje się bardzo wprowadzeniem mundurów letnich lnianych, cukrownictwo nasze może zastąpić dotychczas używane worki jutowe, workami lniannemi. Panie nasze mogą się przekonać jak wartościowe materjały na ubrania można wytwarzać z lnu.

Stolarze wystawiają w specjalnym pawilonie kilkanaście stylowych pokoi i wykazują jakie cudowne efekta można osiągnąć przy użyciu drzewa krajowego. Fabryki konserw wystawiają całość naszej produkcji w tym dziale tak dla konsumcji krajowej jako też eksportu zagranicznego.

Targi obejmą zorganizowany pokaz artykułów, które mamy na eksport i które w naszym bilansie handlowym odgrywają poważną rolę, jak drzewo w rozmaitych gatunkach i w rozmaitych stopniach przeróbki, szczecinę i t. p.

Przemysł lwowski metalowo-przetwórczy wystawia cały szereg artykułów sprowadzanych dotychczas z zagranicy, produkowanych przez wielki przemysł, obecnie wytwarzanych we Lwowie w warsztatach rękodzielniczych.

Ta celowość gospodarcza w urządzeniu Targów, wywołała silne zainteresowanie u wszystkich producentów krajowych tak, że tegoroczne Targi wykazują rekordową cyfrę dostawców wypełniających szczelnie wszystkie pawilony.

Silny udział w Targach bierze także zagranica.

Zwiedzenie Targów jest wskazane dla każdego nietylko dla kupców i producentów. Targi bowiem obecne można nazwać żywą książką ekonomji polskiej.

Rewelacyjna książka Stanisława Grabskiego

(Stanisław Grabski: „Trzeba szukać drogi wyjścia“ Lwów—Warszawa 1934, Księgarnia Polska, B. Połoniecki)

Książka jest rewelacyjna podwójnie: w swojej treści politycznej oraz dzięki programowi gospodarczemu, który rozwija.

Politycznie jest rewelacją, gdyż Stanisław Grabski, jeden z głównych twórców, teoretyków i przywódców polskiego ruchu narodowego zrywa w niej otwarcie i wyraźnie z polityką bezwzględnej opozycji i negacji, uprawianą przez dzisiejsze Stronnictwo Narodowe.

Zrywa, nie aby przejść do obozu rządzącego, lecz aby potępić dzisiejszą płaszczyznę bezwzględnego przeciwstawienia rządu i opozycji, oraz aby zająć własne stanowisko, znajdujące się poza temi, dławiącemi polskie życie okowami.

Czyni to, jako pisarz, ale niektóre pisma i książki bywają politycznemi czynami.

We wstępnym rozdziale czytamy te kapitalne sformułowania, określające punkt widzenia autora książki „Trzeba szukać drogi wyjścia“:

„We wszystkich niemal sprawach życia publicznego — rozpoczyna St. Grabski — istnieją dziś u nas dwie skrajnie się sobie przeciwstawiające opinje: obozu rządowego i opozycji... Ale „zwolennicy ideologji Marszałka“ uważają za pierwszy i najważniejszy obowiązek państwowy, nigdy w niczem nie krytykować poczynań, zamiarów i osób oficjalnych, lecz się niemi zawsze zachwycać. Natomiast wszystkie stronnictwa opozycyjne uważają za pierwszy i najważniejszy obowiązek obywatelski negatywny stosunek wobec wszystkiego, co od rządu obecnego pochodzi.“

Przeciwstawienie to uważa autor za groźne dla przyszłości Polski: „A im dłużej trwa podział społeczeństwa od góry na prawomyślnych rządowców i antypaństwowych wywrotowców, a od dołu na serwilistycznych karjerowiczów i niezależnych w swych sądach obywateli — tem bardziej wewnętrzna spoistość narodu słabnie i zatraca się poczucie odpowiedzialności za przyszłość Ojczyzny, a ambicja narodowo-państwowa mas ludności maleje“ (str. 5, 6).

Stanisław Grabski stawia zasadę syntezy narodowo-państwowej:

„Czy mamy wszyscy razem czekać — pyta — aż po tezie państwa policyjnego przyjdzie jego antyteza: walka ludu o wolność myśli, — by wreszcie powstała i u nas synteza praworządnego państwa narodowego?

Wyczekiwanie takie — oświadcza autor — może być bardzo niebezpieczne dla dalszej naszej przyszłości

Czy nie da się tego procesu dziejowego u nas skrócić i uprościć?

Zależy to przedewszystkiem od rządzącego dziś obozu. Polska może ominąć niebezpieczny etap: załamania się rządów policyjnych pod naciskiem rosnących przeciwko nim nienawiści. Ale na to trzeba przedewszystkiem, by u góry współpraca społeczeństwa z rządem nie była rozumiana jako bierne jeno posłuszeństwo oficjalnym zaleceniom, a u dołu niezależność myśli obywatelskiej nie była utożsamiana z przeciwstawianiem się zawsze i wszędzie polityce rządowej... Są sprawy na które trzeba umieć patrzeć naprawdę bezpartyjnie, bez względu na taki czy inny stosunek do rządu, jedynie z punktu widzenia dziejowej ambicji polskiej“ (6, 7, 8).

Zasadę syntezy narodowo-państwowej znajdujemy jeszcze raz sformułowaną jako wniosek ogólny w zakończeniu książki:

„Drogę wyjścia z obecnej naszej biedy trzeba zacząć od gruntownej zmiany dzisiejszego stosunku władz państwowych do społeczeństwa. Sama współpraca z rządem nie wystarczy. Musi się uzupełnić współpraca również rządu z narodem. **By przełamać kryzys ekonomicznego naszego życia, trzeba nasamprzód przełamać wzajemną nieufność, dzielącą dziś społeczeństwo od rządu, a rząd od społeczeństwa“** (153).

Tezy wyrażone na wstępie znajdują szczere i lojalne zastosowanie w treści książki. Autor ocenia poszczególne fakty, czyny i dążenia jedynie rzeczowo i z punktu widzenia swego teoretycznego przekonania, bez względu na to czy dotyczą obozu rządowego czy opozycji. Nie zawaha się nazwać białego białem i czarnego czarnem.

Omawiając „politykę przetrwania“ prowadzoną przez rząd, stwierdza, że opiera się ona na dwu przesłankach: „1) że kryzys dzisiejszy jest, podobnie jak wszystkie poprzednie, zjawiskiem przejściowem i wcześniej czy później minie: 2) że logiczną konsekwencją światowego jego charaktru jest, iż, gdy minie on w krajach przodujących w życiu gospodarczem świata, automatycznie nastąpi ożywienie i w krajach ekonomicznie biernych, jak Polska.“

Ustaliwszy to, pisze:

„Pierwsza z tych dwuch tez jest słuszna. Ministerstwa nasze Skarbu oraz Przemysłu i Handlu lepiej rozumiały zasadniczy charakter przeżywanego dziś przez świat kryzysu od tych publicystów opozycyjnych, którzy, przepowiadając katastrofę całej dzisiejszej społeczno-gospodarczej cywilizacji europejskiej, propagują nawrót do średniowiecza i samowystarczalności zamkniętych rynków krajowych.

Natomiast druga z powyżej wymienionych tez, choć niewątpliwie mająca na swe uzasadnienie całą dotychczasową historję kryzysów, — jest dziś niestety anachronizmem“.

Jak widzimy, poglądy swoje wypowiada p. St. Grabski z całym objektywizmem i w poważnej trosce obywatelskiej o dobro sprawy, nie bacząc, że staje tu po stronie „sanacyjnych“ ministrów przeciw starym przyjaciołom, niedwuznacznie określonym publicystom Stronnictwa Narodowego z „Gazety Warszawskiej“. Nie waha się również w dalszym ciągu stwierdzić błędy tychże ministrów popełnione w innym kierunku.

* * *

Rewelacyjność książki pod względem tematu głównego, czyli polityki gospodarczej, polega na sformułowanym w niej programie ekonomicznym. Jest to program syntetyczny i śmiały, konsekwentny i konkretny, a oparty na sumiennem rozeznaniu położenia, na gruntownych studjach i głębokiem przemyśleniu. Można go przyjąć albo odrzucić, zgodzić się z nim lub wypowiedzieć przeciw, ale niesposób po jego ogłoszeniu nie zająć wobec niego stanowiska, gdy ponosi się w jakiejkolwiek formie odpowiedzialność za bieg życia gospodarczego. Podstawy bowiem tego programu są wszechstronne, tkwią w dokładnem znawstwie zarówno teorji ekonomicznej, jak i położenia praktycznego. Autor, będąc zarazem uczonym i politykiem łączy w rzadki sposób elementy, czyniące jego sąd kompetentnym. Rzecz szczególnie ważna w okresie istnej powodzi dyletanckiego znachorstwa ekonomicznego i bezmyślnych naśladownictw w polskiej publicystyce.

Pierwszą, ogólną tezą programu St. Grabskiego jest: skończyć z polityką „przetrwania“. Polityka ta oparta o złudzenie, że ożywienie gospodarcze powróci automatycznie, gdy kryzys minie w krajach przodujących, wyraża się w biernej i defenzywnej postawie wobec wypadków, a zapoznaje zasadniczy charakter współczesnych stosunków międzynarodowych, które oddzielając od siebie chińskiemi murami gospodarstwa poszczególnych państw zdają je na własne siły i zmuszają do szukania źródeł ożywczych jedynie wewnątrz granic i na własnym obszarze.

Powtóre wybitny ekonomista oświadcza się stanowczo przeciw stosowaniu dalszej deflacji. Nie zaleca on dewaluacji ani inflacji, przyznaje że

„trzeba było i trzeba nadal bronić kursu al pari złotego. I w latach poprzednich nie było innego poza deflacją realnie w ówczesnych naszych warunkach możliwego sposobu jego obrony“ ...Ale deflacja, podobnie jak inflacja im dłużej trwa — tem większe powoduje straty. Początkowo były one znacznie niższe od tych, jakieby wywołał spadek kursu złotego. Dziś napewne już tego twierdzić nie można. A wobec tego trzeba już dziś — gdy się nawet uzna, że dotychczasowa nasza polityka deflacyjna była z możliwych w tym czasie w naszych warunkach najlepszą — poważnie się zastanowić, czy niema innej, mniej kosztownej drogi obrony złotego“ (54, 55).

I w dalszym ciągu, stwierdziwszy, że w dzisiejszym okresie podobnie jak w epoce merkantylizmu walka o złoto dominuje nad międzynarodowemi stosunkami gospodarczemi, że „Polska musi stanąć do powszechnej na rynkach, światowych walki o złoto“ (87), że „ostatni już nadszedł czas by zatrzymać odpływ złota z Polski“ (90), oświadcza, że by położyć kres temu odpływowi, trzeba albo wzorem Niemiec zamknąć zupełnie transfer, albo zażądać rewizji wszystkich umów handlowych z innemi państwami wierzycielskiemi. (88).

Zamknięcie dalszego odpływu złota umożliwi według St. Grabskiego powiększenie znaczne obiegu pieniężnego bez dewaluacji. To zaś powiększenie jest, zdaniem autora, nieodzownym warunkiem przełamania kryzysu. „Więc punktem wyjścia — pisze — nietylko przełamania obecnego zastoju wszelkiej u nas przedsiębiorczości, lecz i jakiejkolwiek na przyszłość czynnej polityki ekonomicznej podnoszącej dochody i siły wytwórcze kraju — musi być powiększanie pieniężnych kapitałów społeczeństwa, pomimo że ani na otrzymanie, ani na zdobycie ich zagranicą realnie dziś i przez długie lata liczyć nie możemy. Jeszcze parę lat temu byłoby to zadanie nierozwiązalne. Dziś możemy zapomocą odpowiednich operacyj kredytowych Banku Polskiego sami sobie dostarczyć kapitałów pieniężnych...“ (119).

Jak uzyskane tą drogą kapitały chciałby autor wprowadzić w życie gospodarcze? — Zatrudnić bezrobotnych we wielkich robotach inwestycyjnych opartych na czteroletnim planie. „Reflacja — pisze Grabski — zapoczątkowana przez kredyty Banku Polskiego, udzielone na wielkie roboty publiczne... (128)“ pozwoli „dać jak najszybciej zarobek około 300.000 robotników i małorolnych włościan“ (122).

Oto w ogólnych zarysach program aktywizacji polityki gospodarczej St. Grabskiego: skończenie z deflacją, zamknięcie transferu, reflacja i finansowanie czterolatki inwestycyjnej przez kredyty Banku Polskiego, dzięki czemu znaleźliby pracę bezrobotni, a pojemność rynku wewnętrznego zostałaby powiększona.

— : —

Na zakończenie warto jeszcze powrócić do założeń ideowych i politycznej podstawy książki St. Grabskiego.,, ,,

Wiadomo, że w ostatnich czasach dokonał się proces doniosły oddzielenia się Ruchu Młodych od Stronnictwa Narodowego. Wiadomo, że dokonał się głównie, aby zerwać z duchem partyjnej negacji wobec wartko płynącego naprzód życia polskiego oraz w imię własnej. niezależnej idei syntezy narodowo-państwowej. Ostatnio „Organizacja Myśli Poltycznej“ we Lwowie sformułowała najwyraźniej tę ideę.

I oto dzisiaj stwierdzić należy pierwszy tego rodzaju fakt znaczenia dużego, że na szalę tej postawy moralnej i politycznej pada wielki autorytet jednego z twórców i przywódców obozu narodowego.

NA MARGINESIE

Dekadencja

Niechętnie zajmujemy się oficjalną prasą Str. Narodowego. ponieważ, jest ogromnie nieciekawa. „Kurjer Lwowski“ wyjątkowo nas jednak do tego zmusza. W numerze (224 A) z 16 sierpnia br. w artykule pt. „Uroczyste zebranie w rocznicę Cudu nad Wisłą we Lwowie“ — w ustępie streszczającym wstępne przemówienie wiceprezesa Stronnictwa Narodowego we Lwowie i generalnego na zebraniu mówcy b. profesora p. Władysława Tarnawskiego — znalazły się dwa następujące zdania:

„Zmartwychwstanie Polski było dziełem obcego oręża. Polska bowiem w wojnie światowej ceny za niepodległość nie zapłaciła“.

Tyle. Właściwie powinien wystarczyć przedruk tych dwu smutnych, przerażających zdań, a resztę należałoby zostawić czytelnikowi. Skoro już jednak poruszyliśmy temat tego nietylko przykrego, ale wręcz zawstydzającego incydentu na zebraniu Stronnictwa Narodowego, to chcemy wyrazić nasz pogląd.

Czy za tem było zmartwychwstanie Polski dziełem jakiegoś obcego oręża? I czy Polska nie zapłaciła ceny za niepodległość? Obcy oręż? Czyj? Niemiecki, austrjacki czy rosyjski? Który z nich miał na celu niepodległość Polski? Może, francuski, angielski lub włoski? Który z nich wyruszał do wojny z hasłem niepodległości Polski? Postulat tej niepodległości wysunięty został przez wszystkich w czasie wojny dopiero wtedy, gdy Polska stała się koniecznością dla jednych z tego, a dla innych z tamtego powodu. Przedtem zaś i potem Polska upominała się o swoje prawo na polach Wielkiej Wojny.

Polska płaciła wielką cenę za niepodległość. Płaciła ją w kraju walcząc w Legjonach, płaciła w Rosji walcząc w tamtejszych oddziałach polskich, płaciła we Francji tworząc tam sztandary polskie, płaciła wreszcie krwią i śmiercią tysięcy i miljonów Polaków walczących w armjach obcych. A czy ofiara lat 31, 48, 63 i wielu, wielu innych — to nie była cena za niepodległość?

Powstanie Polski było wynikiem wielkiego konfliktu dziejowego, którego powstanie i rozstrzygnięcie nie zależało bezpośrednio od nas. Ale tego konfliktu nie przespaliśmy w oczekiwaniu, aż nam niepodległość spadnie z nieba. Krwawiliśmy się w miarę naszych sił i możliwości. Daliśmy ciężką cenę, która jest i będzie moralnym tytułem naszej niepodległości.

Trzeba być albo wyzutym z poczucia godności narodowej, albo pospolitym — z przeproszeniem — durniem, aby o tem nie pamiętać, aby o tem inaczej gadać, a potem jeszcze napisać.

Sądzimy, że Stronnictwo Narodowe nie aprobuje chyba wybryku swego niefortunnego mówcy. Nie aprobują go przedewszystkiem młodzi ludzie pozostający w tem Stronnictwie, wychowani w wielkiej i podniosłej atmosferze dumy i ambicji narodowej. Ale czy ten objaw dekadencji ideowej nie jest zastanawiający? I czy walka z przeciwnym obozem politycznym pozwala rzeczywiście obniżyć poczucie narodowej godności aż do takich upokarzających nizin?

Prenumeruj i czytaj „AWANGARDĘ“

miesięcznik, Poznań, ul. Ratajczaka 9. — Konto P.K.O. Nr. 203 851 — do nabycia w większych biurach dzienników we Lwowie, główny skład w księgarni Gubrynowicza.

Inż. ZDZISŁAW ZIÓŁKOWSKI

Przemysł gazu ziemnego w Małopolsce Wschodniej

Z zagadnień gospodarczych, aktualnych w Małopolsce Wschodniej, wysuwają się na jedno z pierwszych miejsc zagadnienia przemysłu gazu ziemnego, jego rozwoju i kierunków ekspanzji. Gaz ziemny jest bowiem tą formą energji cieplnej, która w tej części Polski występuje w dużych ilościach a na skutek swoich cennych właściwości może znaleźć zastosowanie zarówno do drobnych domowych celów, (gotowanie na gazie), jak też w sposób bezkonkurencyjny może stać się podstawą dużych zakładów przemysłowych, przyczyniając się tem do rozwoju ekonomicznego kraju.

Źródła gazu ziemnego, dostarczające rocznie około 1/2 miljarda m³ wysokokalorycznego gazu, są rozsiane wzdłuż całego Podkarpacia, równolegle ze źródłami ropy. Największe ich zagęszczanie występuje w Małopolsce Wschodniej, skupiającej w Zagłębiach nafto-wo-gazowych Borysławskiem i Bitkowskiem 50%, a na czysto gazowych terenach Daszawy około 30% produkcji gazu ziemnego. Reszta t. j. 20% znajduje się w Małopolsce Zachodniej w Zagłębiu Jasło — Krosno.

W stosunku do produkcji gazów, opartej na przeróbce paliw stałych, jak węgiel i drzewo (1/2 miljarda m³ rocznie gazu niskokalorycznego), skupiającej się w Zagłębiu węglowem, częściowo zaś rozsianej po całej Polsce w gazowniach miejskich, — gaz ziemny zajmuje dominujące stanowisko, gdyż *energetycznie* udział jego wynosi 70%.

Te ilości gazu ziemnego, które Polska dziś produkuje, zużywa w lwiej części (85%) przemysł naftowy na napęd szybów ropnych. Gaz ziemny spełnia w tym wypadku rolę pomocniczą w eksploatacji ropy. Ośrodki produkcji i zużycia gazu ziemnego przez przemysł naftowy nie zupełnie pokrywają się, co zmusza do przetransportowania rurociągami znacznych ilości gazów ziemnych do miejsc konsumpcji, jak to ma miejsce n. p. w Zagłębiu Borysławskiem, zużywającem oprocz całej miejscowej produkcji ponadto 80% produkcji pola gazowego Daszawy. Drugim charakterystycznym momentem jest zaznaczający się w ostatnich latach spadek konsumpcji gazu ziemnego przez przemysł naftowy związany z cofaniem się produkcji ropy, co w połączeniu z dowierceniem się całego szeregu bardzo produktywnych szybów czysto gazowych w Bitkowie, Jasielskiem a przedewszystkiem w Daszawie z miejsca wytworzyło nadprodukcję gazu i wysunęło, jako niezwykle żywotne, zagadnienie racjonalnego wykorzystania nadwyżki produkcji.

Stan techniki gazowej wyklucza dziś barbarzyńskie a jednak kilkanaście lat temu tak powszechne wypuszczanie gazów w powietrze i pozwala na „przechowywanie" gazu — jakby w wielkim zbiorniku w pokładach, aż do czasu pojawienia się dobrego konsumenta. Oczywiście takie „zamrażanie" kapitału, wyłożonego na wiercenie szybu, jest wysoce niepożądane. Ulgą jest tu możliwość stosunkowo łatwego transportowania gazu ziemnego rurociągiem nawet na duże odległości, ułatwiona znacznem ciśnieniem gazu w pokładzie, które dochodzi u nas do 100 atm. Odległości jednak muszą leżeć w granicach racjonalnej amortyzacji rurociągu, uwarunkowanej wielkością konsumpcji gazu i ceną konkurencyjnego źródła energji, n. p. miału węglowego.

Zagadnienie wykorzystania nadprodukcji gazu stosunkowo szybko i pomyślnie dało się rozwiązać w Zagłębiu Jasielskiem. Pomijając konsumpcję dla celów domowych, umożliwioną przez założenie jeszcze w r. 1919 Państwowego rurociągu Gorlice — Krosno, zaistniał tu bardzo poważny odbiorca: Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Mościcach, tak że wybudowanie rurociągu o długości około 80 klm. przeprowadzone w r. 1933 umożliwiło zbyt nadwyżki gazu. Obecnie zużywają Mościce do 40 miljonów m³ gazu rocznie, jednak mogą konsumpcję znacznie podwyższyć. Dalsze dowiercenia traktować należy jako rezerwę zabezpieczającą dostawę gazu.

Inaczej przedstawia się ta sprawa dla Daszawy i Bitkowa, dwóch ośrodków, mogących poważnie powiększyć produkcję gazów przez uruchomienie już nawierconych szybów, przy zachowaniu zastrzeżonej przepisami górniczemi zasady, że normalna produkcja szybu nie może przekraczać 20% maksymalnej. Rezerwę tę ocenia ją łącznie na 250 miljonów m³ rocznej produkcji — mimo, że dziś już łączą pola Daszawskie dwa eksploatowane rurociągi z Zagłębiem Borysławskiem, gdzie gaz konsumuje przemysł naftowy (110 miljonów m³ rocznie), oraz jeden rurociąg ze Lwowem, gdzie gaz zużywają (30 miljonów m³ rocznie) zakłady przemysłowe jak wapienniki, huty szkła, elektrownie i t. d., oraz drobni konsumenci (gazownia w Stryju i we Lwowie).

Gdzie szukać konsumentów na tę nadwyżkę energji, o ile niema ona zalegać bezpłodnie wnętrza ziemi? Są różne rozwiązania. A więc „eksportować gaz" — transportować go do miast na użytek oświetleniowy i gospodarstwa domowego a przedewszystkiem istniejącego tam przemysłu: możliwe tu są takie miejscowości, jak Chodorów, Stanisławów, Kałusz, Kołomyja, Niezwiska, Tłumacz — łącznie mogące zużyć 50 milj. m³ rocznie; podwyższyć konsumpcję gazu tam, gdzie on już jest. Tak n. p. po zgazyfikowaniu zakładów przemysłowych Lwowa możnaby zużyć dalszych 35 milj. m³ rocznie. Na tem jednak kończą się w chwili obecnej skoncentrowani a więc „opłacalni" konsumenci. Dalsze miejscowości jak np. Tarnopol leżą już poza granicami opłacalności rurociągu. Na zużycie pozostałych 165 milj. m³ gazu rocznie, ilość, która stale wykazuje tendencję rosnącą, nie wystarcza już gazyfikacja Małopolski Wschodniej. Dla znalezienia dla tej ilości zbytu konieczną rzeczą jest rozszerzenie działalności przemysłu gazu ziemnego jeszcze w innych kierunkach: przeróbka na energję elektryczną, (tu jednak wysuwa się znowu zagadnienie zbytu, na Podkarpaciu bardzo ograniczonego), tworzenie nowych dużych zakładów przemysowych zużywających energję cieplną, czy to na miejscu produkcji gazu, czy też przy rurociągach dalekosiężnych (przemysł przetwórczy rolny, zakłady hutnicze i metalurgiczne oparte na złomie, cementownie i t. d.) wkońcu opracowanie przeróbki chemicznej gazów na takie produkty o szerokim zbycie, jak sadza, paliwa płynne, aldehydy i t. d.

Zagadnienia te żywotne dla przemysłu gazu ziemnego mają jednak ogólniejsze znaczenie: wiążą się one z gospodarczym rozwojem całej połaci kraju. Czy atut tak poważny, jakim jest możność rozporządzania taniemi i wygodnemi do eksploatacji zasobami energji i surowcem chemicznym, jakim jest gaz ziemny, zostanie umiejętnie dla kraju wykorzystany, to zależy w dużej mierze od inicjatywy i prężności twórczej całego społeczeństwa, dla którego uświadomienie sobie powyższych faktów powinno być pierwszym bodźcem do podjęcia wysiłku w tym kierunku.

B. W. K.

„Przemysł graficzny Lwowa

Lwów, jako stolica południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej, już u schyłku ubiegłego stulecia stanowił ognisko myśli politycznej polskiej i drugie obok Krakowa ognisko polskiej myśli literackiej i naukowej. Ożywiona twórczość publicystyczna, literacka i naukowa stworzyła więc tu właśnie naturalne a pomyślne warunki rozwoju przemysłu graficznego. Jako stolica administracyjna b. Galicji, Lwów skupiał w swych oficynach drukarskich wszelkie druki użytkowe, dając możność rozkwitu wszystkim gałęziom przemysłu graficznego, nietylko samemu drukarstwu, lecz także związanej z niem nierozłącznie sztuce reprodukcji fototypicznej, litografji i sztuce introligatorskiej. Ilością wydawanych dzienników i pism perjodycznych, o charakterze ogólno-kulturalnym i fachowym, Lwów w latach przedwojennych zajmował w Polsce miejsce przodujące. Jako siedziba zaś autonomicznych władz szkolnych b. Galicji, rozwinął u siebie jedną szczególnie gałąź przemysłu graficznego: druk **k s i ą ż e k s z k o l n y c h.**

Na tę gałąź produkcji graficznej Lwowa przedewszystkiem zwrócić należy uwagę. A gdyby nawet zechciał ktoś uważać ją za charakterystyczny dział księgarstwa wydawniczego, to jednak zaprzeczyć się nie da, że skutkiem nierozłącznego związku między przemysłem wydawniczym a przemysłem graficznym **k s i ą ż k a s z k o l n a** wybija się na plan pierwszy jako **c h a r a k t e r y s t y c z n y s k ł a d n i k** produkcji **p r z e m y s ł u g r a f i c z n e g o L w o w a**, nadający mu piętno swoiste. A składnik to pierwszorzędnego znaczenia, bo właśnie dzięki książce szkolnej najpewniej rozwinąć się może kultura graficzna i najszerzej przeniknąć w głąb świadomości społecznej.

Lwowski przemysł graficzny już w ostatnim dziesiątku lat przed wojną światową stworzył nieznaną przedtem u nas, oryginalną a **p i ę k n ą k s i ą ż k ę s z k o l n ą.** Stała się ona już wówczas nieodłącznym czynnikiem charakterystyki lwowskiego przemysłu graficznego. Pod jej znakiem coraz silniej i coraz szerzej pracować poczęły coraz to liczniejsze oficyny drukarskie Lwowa.

Kilkuletni zastój w czasie wojny światowej oznacza w dziejach produkcji graficznej Lwowa okres, po którym rozwój lwowskiego przemysłu graficznego jeszcze silniej i jeszcze wyraźniej poszedł po linji produkcji książki szkolnej. Odrodzenie Państwa polskiego, stworzenie własnego polskiego szkolnictwa na całym olbrzymim obszarze Rzeczypospolitej postawiło przemysł graficzny Lwowa wobec nowych, wzmożonych zadań, które odważnie wziął na siebie i którym sprostać podołał.

Lwowska książka szkolna niepodzielnie niemal opanowała całą Polskę. A zdobyła szkołę polską nietylko swemi wartościami wewnętrznemi, lecz także swą **s z a t ą g r a f i c z n a.**

W tych pierwszych latach powojennych rozszerzyły się oficyny drukarskie **Z a k ł a d u N a r o d o w e g o i m. O s s o l i ń s k i c h**, by wstąpić z nową książką szkolną Polski odrodzonej w szranki szlachetnej emulacji. Pomnożyły się druki księgarni **K. S. J a k u b o w s k i e g o**, dając obok nielicznych przed wojną, lecz zawsze wytwornych książek dla szkół średnich, także piękną książkę szkole powszechnej i oryginalny a doskonale pod względem graficznym wyposażony podręcznik szkołom akademickim. Wobec wzmożonego zapotrzebowania książki szkolnej z inicjatywy Lwowa rzucono podwaline pod **S p ó ł k ę A k c y j n ą „K s i ą ż n i c a - A t l a s"**, obejmującą dziś Zjednoczone Zakłady Wydawnicze i Kartograficzne.

Skutkiem uniemożliwionego dzięki celowej polityce celnej importu map i atlasów austrjackich i niemieckich, zalewających przed wojną światową nasze szkoły, twórczy wysiłek lwowskiego przemysłu graficznego stworzył nową gałąź: **p r z e m y s ł k a r t o g r a f i c z n y.** Dziś lwowskie atlasy szkolne, mapy podręczne i ścienne nietylko zaspokajają potrzeby szkoły polskiej, nietylko czynią zadość wymaganiom naukowym, lecz swym wysokiem poziomem graficznym zwycięsko wytrzymują konkurencję kartografji zagranicznej, mającej za sobą wieloletnią tradycję. Świadczą o tem choćby wysokie odznaczenia światowe, przyznawane na wystawach międzynarodowych lwowskiej S. A. „Książnica-Atlas", największemu w Polsce instytutowi kartografji cywilnej. Ostatnio, na Kongresie Międzynarodowym Unji Geograficznej w Warszawie wielki geograf francuski de Martonne oświadczył, że wzorem dla opracowania nowego atlasu Francji będą atlasy Polski, wydane we Lwowie przez „Książnicę-Atlas".

Obok wymienionych oficyn drukarskich, złączonych z zakładami wydawniczemi S. A. „Książnica-Atlas", Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i K. S. Jakubowskiego, także inne zakłady graficzne Lwowa stanęły do pracy dla książki szkolnej. Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych, utworzone w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego, nie rozporządzając własnemi zakładami graficznemi, zatrudniło prywatne oficyny drukarskie, stwarzając jeszcze pomyślniejsze warunki rozwoju przemysłu graficznego Lwowa. Postanowione ostatnio przeniesienie tego wydawnictwa do Warszawy oznaczać będzie co najmniej osłabienie, jeśli nie wprost ruinę związanych z niem warsztatów graficznych Lwowa, w innych działach produkcji drukarskiej znacznie już osłabionych, skutkiem coraz to silniejszego zcentralizowania innych druków użytkowych w stolicy.

Nie idzie nam tutaj o ścisłe daty statystyczne: o ilość warsztatów i pracowników graficznych we Lwowie, ani o ilość tonn papieru zadrukowanego, zilustrowanego i oprawionego rocznie w postaci książki w lwowskich warsztatach graficznych. Daty te znaleźć można w specjalnych wydawnictwach statystycznych. Przez podkreślenie wszakże najbardziej charakterystycznej cechy lwowskiego przemysłu graficznego, jaką jest **p r o d u k c j a k s i ą ż k i s z k o l n e j, m a p i a t l a s ó w**, pokrywająca i dziś jeszcze mimo ożywionej współpracy innych miast większość zapotrzebowania szkoły polskiej, najłatwiej zdać sobie sprawę z doniosłej **r o l i k u l t u r a l n e j**, jaką przemysł graficzny Lwowa spełnia nietylko w naszem mieście, nietylko w południowo - wschodnich dzielnicach Państwa, lecz także **w c a ł e j R z e c z y p o s p o l i t e j.**

Prof. Dr. LEOPOLD CARO

W sprawie programu gospodarczego Polski

Ustrój kapitalistyczny jest obcy większej części naszego narodu. Nie mając tradycyj ani wyszkolenia w dziedzinie gospodarczej rozumiemy, że hasło wolnej konkurencji, nieodłączne od gospodarczego liberalizmu, musi dać zwycięstwo nie nam, ale tym wszystkim, którzy są od nas sprytniejsi i przebieglejsi.

Wierzymy, że gospodarstwo musi czerpać soki żywotne z etyki, na jej fundamencie się opierać tak samo, jak całe społeczeństwo, którego zwartość i siła zależy od podporządkowania się najwyższym wskazaniom prawa moralnego. Ustrój kapitalistyczny twierdzi natomiast, że gospodarstwo niema nic wspólnego z etyką i z nieubłaganą koniecznością wysnuwa wnioski z danych faktów.

Wierzymy w przetwórczą rolę woli ludzkiej, podczas gdy liberalizm gospodarczy, głoszący swe „niezłomne" a faktycznie często nie sprawdzające się „prawa", poświęca fatalistycznie prawdę na rzecz matematycznych swych upodobań i fałszywych przyrodniczych analogij, tłumiących nadzieję lepszego jutra.

Rozumiemy, że rozwój produkcji może być jedynie środkiem, celem zaś nie może być nic innego jak tylko zaspokajanie potrzeb całego ogółu ludzi. Gospodarstwo społeczne służyć bowiem winno całemu społeczeństwu a nie tylko wybranym i to chyba przez siebie samych jego członkom.

Widzimy w koło siebie spustoszenia liberalizmu. Nie może być prawdziwym system, który wydał na świat tyle nędzy i cierpienia a oddał władzę świata fałszerzom i oszustom, jak Oustricowi, Marcie Hanau czy Saszy Stawiskiemu we Francji, Loewensteinowi w Belgji, Kutiskierowi, Barmatom, Boslowi, Castiglioniemu, Straussowi, Goldschmidtowi, braciom Petschkom czy braciom Sklarkom w Niemczech i Austrji, miljarderom amerykańskim w Stanach Zjednoczonych, opisanym w słynnem dziele Myersa, czy Ivarowi Kreugerowi w Szwecji.

Niechaj nikt nie mówi, że to tylko chwasty na niwie kapitalizmu, bo ludzie ci i rządy ruchomego kapitału to właśnie konsekwentne wyniki systemu. Kto głosi, że spółżycie gospodarcze, oparte na wolnej konkurencji, nie powinno być krępowane interwencją państwa na rzecz słabszych, że twarde prawo życia zapewnia zwycięstwo silniejszym i że tak jest najlepiej, popiera tem samem ten stan rzeczy, który jest faktycznie grobem cywilizacji chrześcijańskiej.

Fałszem jest, jakobyśmy zawdzięczali liberalizmowi gospodarczemu zdumiewające zdobycze techniki. Zastosowanie ich bowiem nastąpić może w **k a ż d y m** ustroju, jak tego dowodzi przykład Rosji sowieckiej a wielcy wynalazcy nie są bynajmniej identyczni z tymi, którzy nadzwyczajne ich pomysły nabywają dla siebie i wyzyskują na własną korzyść. Marzyciele i wielcy wynalazcy wierzyli, że nowe wynalazki powiększą sumę szczęścia ogółu. Faktycznie zyski z nich osiągnęły tylko nieliczne jednostki, powiększając przepaść między sobą a miljonami upośledzonych.

Mamy szacunek dla własności prywatnej i rozumiemy, że jest ona podstawą wszelkiej kultury. Liberalizm gospodarczy i jego wytwór, kapitalizm, przyniósł nam zorganizowany rabunek cudzego mienia w handlu terminowym na giełdach, zbrodnicze wywłaszczanie uczciwych ciułaczy oszczędności w formie inflacji, wyzysk naiwnych akcjonarjuszy w formie ciągłe „nowych emisyj" akcyj i ukrywania zysków w bilansach, oszukiwanie skarbu państwa przy pomocy defraudacyj cłowych i fałszywych fasyj podatkowych a pochłanianie wszelkich zysków w drodze zawierania interesów z „wielkiemi rybami" wewnątrz spółek akcyjnych oraz wyznaczania olbrzymich pensyj dyrektorom i niesłychanych tantjem członkom rad nadzorczych.

Rozbójnicze te metody zmieniły gruntownie fizyognomię świata i wykoszlawiły podział dochodu społecznego. Rolnictwo i świat robotniczy ujarzmiły na rzecz wielkiego kapitału ruchomego i w końcu zapewniły mu i przewagę w dziedzinie politycznej.

Oburzenie przeciw tym metodom wywołało rewolucję socjalną w Rosji, przewroty we Włoszech i w Niemczech, reformy Franklina Roosevelta w Stanach Zjednoczonych. Ale kapitalizm ma twarde życie, jak stugłowa hydra. W Polsce nadużycia księcia pszczyńskiego oraz Boussaca i jego pomocników w Żyrardowie wstrząsnęły całem społeczeństwem, dowodząc, że i ono mimo przysłowiowej cierpliwości polskiej ma już dość wyzysku i że domaga się umiejętnej i fachowej kontroli wielkiego kapitału, odpowiadającej tej, jaką praktykujemy oddawna wobec świata robotniczego i rzemieślniczego.

Przesadny indywidualizm, sprzeczny z istotą państwa i społeczeństwa prowadzi do anarchii. Narody, które jak nasz cechował w przeszłości przerost indywidualizmu a wśród których interesowani ukrywają rozmyślnie różnice między liberalizmem politycznym a gospodarczym, sądzą, że liberalizm to obrona wolności, to kontrola rządów, to opór przeciw dyktaturze i dlatego okazują sympatję także liberalizmowi gospodarczemu. Mylą się w sposób tragiczny i pomyłką swą służą w istocie największym swym wrogom i ujarzmicielom.

Co więc uczynić należy? Mojem zdaniem należy zaprowadzić ustrój solidarystyczny.

Nie jest on bynajmniej maskowanym kapitalizmem, owszem zwraca się przeciw niemu stanowczo. Ale odrzuca również komunizm, jako uznający podobnie jak kapitalizm li pobudki gospodarcze w życiu społecznem (teorja materjalizmu dziejowego Marxa) i negujący fundament etyczny w gospodarstwie.

Że solidaryzm nie jest fantazją, jak głoszą zaciekli jego przeciwnicy, dowodzi fakt, że najwięksi mężowie stanu i uczeni świata byli jego zwolennikami, zarówno Arystoteles jak Tomasz z Akwinu, zarówno Tomasz Carlyle jak ateista Leon Bourgeois, tak Sydney Webb jak Walter Rathenau, Karol Gide, Gustaw Schmoller, Henryk Ford, Leon XIII, Benito Mussolini i Pius XI. Ogół katolickich uczonych głosi zasady solidaryzmu, ale wśród jego wyznawców znajdują się również wyznawcy wszystkich sekt chrześcijańskich a nawet najwyższym respektem dla katolicyzmu przejęty żyd Rathenau.

Nie mogę tu bliżej omawiać tego problemu. Napisałem o nim książkę pt. Solidaryzm (z zasiłk. Funduszu Kultury Narodowej 1931) a niedawno rozprawę pt. Zmierzch Kapitalizmu (Dziennik Poznański maj i czerwiec 1934 i osobna odbitka).

STANISŁAW STARZEWSKI

Turystyka a kolejowa polityka taryfowa

W miarę narastania naszego samodzielnego życia gospodarczego coraz to nowe dziedziny ludzkiej działalności domagają się uporządkowania i należytego uwzględnienia w całokształcie gospdarstwa narodowego. Są takie problemy gospodarcze, które potrzebują dopiero specjalnej inicjatywy i pchnięcia naprzód, by weszły na drogę rozwoju, inne natomiast rozwijają się niemal samorzutnie, wymagając jedynie usystematyzowania i spotęgowania. Do tych ostatnich należy zaliczyć zdrojownictwo i turystykę.

Tyrystyka rozpoczynając swój żywot w niepodległej Polsce, nie była wprawdzie w powijakach, ale nie była też i zjawiskiem masowem. Dziś niewątpliwie stała się ona przewilejem szerokich mas, normalna potrzebą życiową dużej ilości obywateli, a zatem stanowi w ich budżecie gospodarczym poważną pozycję. Cyfrowym, aczkolwiek niezupełnym, wykładnikiem tego zjawiska jest liczba tystystów zorganizowanych w rozmaitych towarzystwach, wyrażająca się w dziesiątkach tysięcy. Oczywiście może ktoś słusznie zauważyć, że dziesiątki tysięcy nie są cyframi wielkiemi w stosunku do trzydziestu miljonów, ale pamiętać należy, że z chwilą powstania Państwa polskiego, zrzeszonych turystów liczyliśmy tylko na tysiące.

Jakkolwiek powoli, jednak systematycznie wzrastają inwestycje turystyczne na obszarze całego państwa. Rzecz oczywista, że tempo tych inwestycyj i poziom ich nie zawsze odpowiadają stawianym wymogom — miejmy jednak nadzieje, że uchwalone na ostatnich zjazdach i konferencjach, poświęconych zagadnieniom zdrojownictwa, komunikacji i turystyki, programy i plany inwestycyj na obszarach o wybitnem znaczeniu dla ruchu turystycznego, sprawę tę unormują i zapewnią należyty dopływ kapitałów.

Z kwestją turystyki nierozerwalnie są złączone kwestje komunikacyjne. Rozmiary i jakość sieci komunikacyjnej, oraz polityka taryfowa to pierwszorzędne czynniki rozwoju turystyki. Od polityki komunikacyjnej zależy niewątpliwie masowość tyrystyki a ponieważ polityka ta pozostawia u nas bardzo wiele do życzenia, przeto nic dziwnego, że nasz wskaźnik masowości turystyki powyżej przytoczony, wyraża się dziesiątkami tysięcy a nie setkami.

W czem leży wadliwość polityki komunikacyjnej w stosunku do turystyki?

Jeżeli chodzi o rozbudowę i jakość sieci dróg bitych i kolejowych to oczywiście jak na razie, musi się tu kończyć na planach, gdyż ciężka sytuacja gospodarcza państwa nie pozwala na szybką realizację projektów. Realizuje się coprawda z wielkim wysiłkiem budowę niektórych dróg i linji kolejowych, ale szerszego rozmachu w tej dziedzinie nie należy się spodziewać w najbliższej przyszłości. Inna jest sprawa kolejowej polityki taryfowej. Tutaj w ostatnich czasach działy się i dzieją rzeczy, które bynajmniej nie przyczyniają się do rozwoju tyrystyki.

Faktem jest ogólnie znanym, że taryfa kolejowa polska jest w stosunku do możliwości finansowych przeciętnego obywatela za wysoka. Co prawda w niektórych publikacjach turystycznych spotyka się zestawienia cen biletów w rozmaitych państwach kontynentu europejskiego, z których wynika, że co do taniości biletów kolejowych, to Polska — po Belgji i Francji — zajmuje trzecie miejsce i na tej podstawie wypowiada się zdanie, „że jest to stan rzeczy zasadniczo korzystny w Polsce, a wysokość naszej taryfy osobowej nie może być uważana za przeszkodę dla rozwoju ruchu turystycznego". Rozumowanie zupełnie nieuzasadnione, bo wiadomość, że bilety kolejowe w Polsce są tańsze aniżeli w Anglji, Holandji, Danji i t. d. nie zachęci do podróży ludzi, niemających pieniędzy na kupno nawet tak „taniego" biletu.

Kolejowa taryfa osobowa, mająca ułatwić szerokim rzeszom obywateli korzystanie z komunikacji kolejowej, środka użyteczności publicznej, musi być układana i dostowana do możliwości płatniczych obywateli. Korzystanie z koleji nie może być luksusem, nadwerężającym budżet przeciętnego obywatela — cena biletu musi być dostosowana do jego kieszeni, gdyż tylko wtedy stanie się sieć kolejowa tętniącą arterją życia gospodarczego.

(Ciąg dalszy na str. 3-ciej).

(Ciąg dalszy ze str. 2-giej).

Jeżeli obniżenia taryfy domaga się codzienne normalne życie, to tem bardziej turysta kraju niezamożnego, podróżujący dla przyjemności, czy też dla poratowania zdrowia, musi domagać się dla siebie specjalnych ulg i udogodnień komunikacyjnych. Mamy przekonanie że przy odpowiedniej kalkulacji uwzględniającej i interes obywatela, budżet kolejowy nietylko na tem nie straci, ale zyska wskutek wzmożonego obrotu.

Na drogę obniżenia taryf osobowych przez wrowadzenie specjalnych dla ruchu turystycznego zniżek kolejowych, weszły niemal wszystkie państwa, nie wyłączając państw o taryfach najniższych; np. Francja, kraj o jednej z najniższych taryf, posiada równocześnie najbardziej rozbudowany system najrozmaitszych zniżek kolejowych. Na drogę ulg kolejowych dla turystów weszła również i Polska, jednakże z drogi tej zawróciła, cofając w roku bieżącym indywidualne zniżki turystyczne, co fatalnie odbiło się na rozwoju ruchu turystycznego.

Prawda, ostatnio zniżki te, aczkolwiek w zmienionej formie, wprowadzono z powrotem pod koniec sezonu letniego, ale sam fakt cofania i wprowadzania z powrotem danego przywileju musi budzić poważne zastrzeżenia i nie daje gwarancji, że tego rodzaju eksperymenty znowu się nie powtórzą przy najbliższej okazji obniżania taryfy osobowej. W sprawach takich istnieje inne wyjście: przemyślenie problemu, zreformowanie tego, co było złe, ale nie niszczenie tego, co było w zasadzie słuszne i pożyteczne.

W tej dziedzinie sfery odpowiedzialne za rozwój turystyki w Polsce winne ustalić swój program i sposób postępowania po sumiennym zbadaniu całego zagadnienia, a nie wątpimy, że wynikiem takiego postawienia sprawy będzie dalsze wydatne obniżenie kolejowej taryfy osobowej przy równoczesnej rozbudowie systemu kolejowych żniżek turystycznych.

KLAUDJUSZ HRABYK

Szaleństwo z metodą

Moja broszura („Kwestja żydowska") w której skreśliłem krótko zasadnicze stanowisko wobec tej sprawy i główne w niej postulaty na najbliższy okres — wywołała skoncentrowany atak prasy żydowskiej. Dwa naczelne organy polskiego sjonizmu: warszawski „Nasz Przegląd" i krakowski „Nowy Dziennik" w dwu wstępnych artykułach natychmiast broszurę omówiły. „Nasz Przegląd" (z 16 sierpnia br. w artykule pt. „Szaleństwo z metodą") przytoczył bodaj kilka rzeczowych argumentów w polemice, ale za to „Nowy Dziennik" (z 17 sierpnia w artykule pt. „Ignorancja i demagogja") raczej napadł i użył metod niewybrednych. Podniecenie to nie wyprowadzi nikogo z równowagi. Różnica w poziomie dyskusji między nami a prasą żydowską winna być jednym z argumentów przemawiających na naszą korzyść.

„Nasz Przegląd" zakwestjonował przekonanie, że „cały naród polski nienawidzi żywiołowo żydów i naprawdę pragnie się ich pozbyć". Racja! Nie twierdziłem, że naród polski nienawidzi żydów. Polityki narodowej nie można budować na nienawiści. U jej podstaw muszą znajdować się wyłącznie elementy pozytywne. Naród polski nikogo nie nienawidzi, ale dąży do swego celu, którym jest wielkie, silne Państwo narodowe. I na drodze tego dążenia spotyka naród polski m. inn. przeszkodę w postaci kwestji żydowskiej. „Nowy Dziennik" twierdzi, że są to „endeckie legendy, które w obliczu kryzysu gospodarczego już dawno prysły". To się tylko „Nowemu Dziennikowi" tak zdaje. Siła gospodarcza żydów istotnie zmalała pod wpływem kryzysu, ale stosunkowo do tego osłabienia zmalała również siła polska. Szanse jednak obu tych sił zostały jednakowe tj. siła żydowska jest w dalszym ciągu większa. Przecież nie można zakrzyczeć wyzwiskami tego najoczywistszego faktu, że żydzi są decydującym czynnikiem w handlu, w przemyśle, w szeregu zawodów wolnych i t. d.

I to jest właśnie kwestja żydowska łącznie z wpływem żydów na nasze życie umysłowe i kulturalne. Nie potrzebujemy żydów nienawidzieć, ale skoro w pewnych dziedzinach naszego życia decyduje obcy organizm, to prosty instynkt samozachowawczy każe nam dążyć do zmiany tego niepożądanego stanu rzeczy. Naród polski nie byłby narodem, gdyby do tego nie dążył, tak jak żydzi nie byliby społecznością, gdyby się nie bronili. Pocóż jednak do tego zagadnienia mieszać takie pojęcia, jak „demagogja", „banalna frazeologja" i tp.?

I w tem ujęciu „Nasz Przegląd" ma rację, gdy twierdzi, że naród polski nie nienawidzi żydów, ale nie ma racji, gdy sądzi, że jest chociaż jeden Polak, który nie chce, aby Polska stała się prędzej czy później wolną od wpływów żydowskich. Żydzi powinni o tem wiedzieć, bo to im ułatwi orjentację w ich własnej polityce.

Przy tej sposobności „Nowy Dziennik" zapytuje, cobym powiedział, gdyby społeczeństwo amerykańskie zechciało ratować przedewszystkiem siebie i w związku z tem oświadczyło, że „Polacy są elementem obcym, podkreślając swoją odrębność, posiadają własne cele kulturalne i polityczne i wobec tego trzeba ich odsunąć od źródeł zarobkowania i wszelkich wpływów na życie gospodarcze, a przedewszystkiem całkowicie izolować". Analogja ze Stanami Zjednoczonemi nie jest coprawda szczęśliwa, bo społeczność amerykańska nie jest tem samem, co naród Polski. Trafniejszą byłaby analogja np. z Francją, tembardziej, że aktualnie właśnie wyrzucono stamtąd robotników polskich. Nie zalecamy żydom, aby zachwycali się antysemityzmem, tak jak my nietylko nie zachwycamy się, ale oburzamy się na usunięcie robotników polskich z Francji. Czy jednak przyszło do głowy któremuś z usuwanych Polaków zabiegać o pozostanie we Francji, skoro ich przytem gwałtem wyrzucano, czy Polska tych ludzi nie przyjęła na swoje grunce, czy nie zabezpieczyła im bytu? I czy jest do pomyślenia możliwość, że kiedyby nawet ze Stanów Zjednoczonych chciano usunąć tamtejszych Polaków, to czy pozostałby oni tam w masie i czy nie wróciliby do swego Państwa?

Tak jest, ale trzeba być Polakiem, aby nie pchać się tam, skąd go gwałtem wyrzucają. I trzeba być żydem, aby nie mieć na tyle godności narodowej, że jeśli mi się mówi, że jest niepotrzebny, to mimo to nahalnie narzucać się swoją obecnością, zamiast stworzyć wielką, szeroką ambicję powołania na serjo własnej państwowości.

„Nasz Przegląd" oburzył się na pogląd w sprawie małżeństw mieszanych i troskliwie zapytuje, co się stanie, jeżeli „żyd chrzczony i głęboko oddany nowej wierze zakochał się w chrześcijance i pragnie się z nią ożenić". Nie będziemy się tu zajmowali konkretnem rozstrzygnięciem tej romantycznej perypetji, bo nie jest to zadaniem publicystyki politycznej, ale jakiejś ciekawej powieści lub filmu. Wyrażamy pogląd zasadniczy, a konsekwencje z niego wynikają automatycznie. Nie zalecamy wprowadzenia dedektywów i szpiclów w dziedzinę „szczerości nawrócenia", czy alkowy małżeńskiej czy też wreszcie wartości utworów literackich, artystycznych i naukowych. Mówimy, że dążymy do izolacji żydów od społeczeństwa polskiego na każdem polu i tą izolację pragniemy zrealizować drogą propagandy i odpowiedniego prawodawstwa. Nie trzeba do tego celu używać szpiclów. Świadomość odrębności narodu polskiego od żydów będzie tu wystarczającym regulatorem; jeśli się zaś zdarzą w tym zakresie uchybienia, to będzie to normalne zjawisko wyjątku w regule.

Organ warszawski utrzymuje, że „antysemityzm w Polsce, jak zresztą wszędzie, jest tylko karjerą polityczną do zdobycia władzy", a pismo krakowskie zarzuca mi, że nic nie mogę powiedzieć o kulturze żydowskiej, bo jej nie znam.

Minąłbym się z prawdą, gdybym twierdził, że ją szczegółowo znam. Ale ten właśnei argument „Nowego Dziennika" jest znaną próbą robienia legendy około kwestji żydowskiej. Wcale bowiem z tego nie wynika, że wobec braku gruntownej znajomości kultury przeciwnika nie można z nim walczyć. Żydzi mogą mieć olbrzymią kulturę, ale są dla nas obcym elementem. Obcą jest nam również n. p. cywilizacja bizantyjskiego Wschodu, aczkolwiek są narody, które swoją siłę zbudowały na tej cywilizacji. Polska oparła się o cywilizację chrześcijańską Rzymu, a „Nowy Dziennik" nie zaprzeczy, że tezą. I stąd nie chcemy mieć z nią identyczna. Jest przecież jej antytezą. I stąd nei chcemy mieć z nią nic wspólnego. Zaleca mi się czytanie prof. Chwischa i kardynała Faulhabera. Coprawda nie opieram nigdy swojego poglądu na świat na książkach. Osobiście wolę życie i fakty. Te mię więcej przekonują. Książki i poglądy ludzkie są czynnikiem pomocniczym, a nie popełnię herezji, jeśli powiem, że rozmaitość literatury różnych przedmiotów jest tak wszechstronna, że na podstawie książek możnaby naogół uzasadnić każdą sprzeczność, jaka w głowie ludzkiej powstanie.

W kwestji żydowskiej naszą książką jest położenie Polski. Nie będę powtarzał tu znanych i oczywistych faktów z tej dziedziny. Kwestja żydowska nie jest dla nas „karjerą polityczną do zdobycia władzy", bo do tej władzy nie dążymy. Ci, którzy ją mają, czytają wspólnie z całym narodem polskim w wielkiej książce, której tytuł brzmi: polska rzeczywistość. Coraz mocniej, coraz wyraźniej na jednej z jej kart rysuje się sprawa żydowska. Nic nie pomoże, ale musi ona być rozstrzygnięta.

Nasz program nie jest zbudowany na rasiźmie, wyklucza gwałt. Dąży do załatwienia sprawy drogą naturalnej ewolucji opartej o zdrową tendencję narodu polskiego. Ten program otrzymał od żydów nazwę: „szaleństwa z metodą", opartego o „ignorancję i demagogję".

„Szaleństwo z metodą"! Ambicja wielkiego narodu, aby stać się samodzielnym czynnikiem w całem swojem życiu, w wszystkich jego dziedzinach — jest szaleństwem. Na żadnym innym odcinku nie jest to szaleństwo, tylko właśnie i tylko na odcinku żydowskim.

Żydzi wybrali, jak zwykle, zły argument. Nie trafią nim do społeczeństwa polskiego, bo jest przejaskrawiony. Walka o samodzielność w własnem Państwie nigdy nie jest szaleństwem. Jest szczytem rozsądku w dążeniach mocarstwowej Polski.

Jedenasty numer „Akcji Narodowej" poświęcamy XIV Targom Wschodnim i omówieniu aktualnych zagadnień gospodarczych.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Teorja budżetu współczesnego

ZDZISŁAW STAHL: **„Istota budżetu na tle rozwoju historycznego i współczesnych tendencyj konstytucyjnych".** Nakładem Towarzystwa Naukowego we Lwowie, str. 94, skład główny we Lwowie, Gubrynowicz i Syn, w Krakowie i Warszawie Gebethner i Wolff. Cena zł.3.

„Budżet jest to perjodyczne, jawne, cyfrowe zestawienie wszystkich dochodów i wydatków państwa na rok następny,

ktorego istnienie jest gospodarce skarbowej nieodzowne i którego prawidłowe powstanie konstytucja winna zapewniać,

ktorego ustalanie jest kontrolą uprzednią, a który jako akt prawny tworzy częściowo przewidywanie, częściowo normę obowiązującą rząd, oraz podstawę kontroli następnej.

Ustalanie budżetu stanowi w ustrojach wielu państw główną sposobność rozprawy politycznej nad działalnością rządu".

Tak brzmi definicja budżetu oddająca wedle dociekań autora ściśle istotę budżetu współczesnego. Do definicji tej dochodzi autor po omówieniu historycznych czynników kształtowania się systemu budżetowego, doktryn prawnych budżetu, roli budżetu na tle konstytucyjnego rozwoju państw, dając ją jako konkluzję swych rozważań nad istotą budżetu.

Ewolucję historyczną, która doprowadziła ostatecznie do dzisiejszej postaci budżetu, ujmuje autor bardzo ciekawie i oryginalnie. Czyni to nie na podstawie własnych poszukiwań źródłowych, do których jako nie historyk widocznie nie czuje się powołanym, lecz opierając się na rozległym materjale badań historyków skarbowości francuskiej, angielskiej, niemieckiej, włoskiej i polskiej. Oryginalność i nowość ujęcia autora polega na równoległem traktowaniu wszystkich elementów składających się na współczesny system budżetowy w przeciwieństwie do panującej, jednostronnej metody ujmowania historji budżetu ze stanowiska uprawnień budżetowych przedstawicielstwa ludności.

Autor kolejno i równorzędnie zajmuje się omówieniem czynników, których zespolenie się w gospodarce finansowej państw, doprowadziło do powstania współczesnego systemu budżetowego. Czynnikami temi są: rachunkowość, centralizacja, planowość i kontrola.

Po tym wstępie historycznym znajdujemy rozważania nad teoretycznym sporem o charakter prawny budżetu. Spór ten tkwi oddawna w literaturze naukowej, a to wskutek tego, że skarbowość państwa regulują z jednej strony trwałe ustawy finansowe z drugiej zaś ustawa budżetowa uchwalana corocznie. Na tle tego sporu powstały trzy doktryny, a to: demokratyczna (klasyczna), niemiecka i doktryna warunku prawnego. W omawianej pracy znajdujemy krytyczną ocenę tych teoryj, przyczem autor zajmuje się szczegółowiej charakterem prawnym budżetu i skutkami prawnemi odrzucenia budżetu.

Bliższe zajęcie się temi zagadnieniami w tym rozdziale przez autora daje mu następnie podstawę do przeprowadzenia krytycznej analizy obecnie panującej teorji budżetu, którą zawarł w rozdziale ostatnim.

„Budżet jest urządzeniem finansowem, ale równocześnie urządzeniem prawnem, oraz faktem politycznym".

Stwierdzeniem tego istotnego faktu, który nie dla wszystkich wydaje się być równie jasnym, zaczyna się rozdział trzeci, omawiający rolę budżetu.

Znajomość historji skarbowości mówi nam jasno, że znaczenie i wpływ budżetu na życie państwa jest różnorodny, zależnie od kolejności okresów rozwojowych danego państwa, niemniej można istotnie wyodrębnić szereg okresów współczesnych skarbowości państw europejskich.

Poza okresem poprzedzającym nowoczesną konstrukcję budżetu — czyli od rewolucji francuskiej począwszy — autor rozróżnia okres, w którym budżet stanowi „mit demokracji wojującej"; alfę i omegę ustroju parlamentarnego, dalej okres rozwoju państw w XIX. stulecia, w którym rola konstytucyjna budżetu się zmniejsza i okres powojenny państwa jednolitego, kiedy na pierwszy plan wystepuje budżet jako czynnik natury administracyjno-finansowej, konstytucyjna bowiem rola zanika.

Do najważniejszych i szerszego znaczenia wniosków rozprawy, należy wykazanie zmienionej istotnie roli budżetu w państwie powojennem w stosunku do ustroju XIX stulecia. „Państwem jednolitem — czytamy na str. 69 — w stosunku do państwa podziału władz jest zarówno ustrój wszechwładzy parlamentu, jak i ustrój dyktatury partyjnej. W pierwszym wypadku zostaje rząd podporządkowany parlamentowi, w drugim parlament rządowi, ale w obu wypadkach narówni, podstawą ustroju nie jest równowaga przeciwstawnych czynników, jak to było w przeciętnem i typowem państwie przedwojennem...

...Rola zaś konstytucyjna budżetu, wypłynąwszy z tradycyj stosunku kontraktowego stanów do korony i stawszy się naczelnem hasłem demokracji wojującej, związana była ze systemem podziału władz i równowagi, jako podstawy harmonji i układu wewnętrznego. Skończyć się musiała o ile pogrzebany został ów system". Proces ten nazywa autor (na str. 70) „eliminacją prawa budżetowego, jako fundamentu i kamienia węgielnego konstytucji".

Na teoretycznych dociekaniach opiera autor ważne postulaty praktyczne. I tak dowodzi, że przepisy o prawie odrzucenia budżetu w całości przez parlament winny być ze współczesnych konstytucyj usunięte, jako będące w nich anachronizmem i przeżytkiem (str. 73, 79 i in.). Sens instytucji „odrzucenia budżetu" polegał na tem, że w ten sposób obalano rządy parlamentarne, tymczasem „we współczesnym ustroju — pisze autor na str. 79 — można wszak rząd obalić nie zależnie od budżetu, albo go obalić wcale nie można".

W ten sposób wykazał autor ewolucję znaczenia budżetu aż do chwili obecnej, co mu umożliwia stwierdzenie, że istota budżetu współczesnego nie jest ani konstytucyjnej, ani politycznej, ale jedynie finansowej natury.

Broniąc tej tezy autor krytykuje uznawane jeszcze dziś poglądy Jeze'a, (który uważa, że budżet z istoty swej jest aktem politycznym), oraz formułuje ze swego stanowiska zapatrywanie na charakter prawny budżetu, stosunek ustawy budżetowej do stałego ustawodawstwa skarbowego, kwestję odrzucenia budżetu, oraz cel budżetu, który widzi w dążności do uporządkowania finansów państwa przez zapewnienie im równowagi i nakreślenie granic gospodarstwu narodowemu.

Opierając się na wynikach przeprowadzonych dociekań, próbuje autor dać nową definicję budżetu zacytowaną przez nas na samym początku. Definicja ta, nieco skomplikowana ze względu na syntetyczny charakter jaki jej autor nadaje, podkreślająca moment finansowy, uwzględniająca moment prawny a pomijająca polityczny — wprowadza dwa nowe elementy: nieodzowności, oraz kontroli.

W ten sposób autor wprowadza zmianę w teorji budżetu, która pozostając jeszcze ciągle pod wpływem doktryny klasycznej (demokratycznej) istotnie nie uwzględniała zmian, jakie zaszły w charakterze budżetu w latach powojennych.

Cała książka napisana jasno, nie posiadająca niepotrzebnego balastu, jest cenną próbą przeprowadzenia poprawek i zmian w ustalonych dotąd pojęciach.

W. Fronsberg-Babel.

JAN ŻAGWIŃSKI

Obecne stadjum kryzysu gospodarczego

O przyczynach i charakterze obecnego kryzysu gospodarczego napisano wiele tysięcy tomów i chyba wiele miljonów artykułów. Mniejszą coprawda, ale też bardzo obszerną literaturę wywołało zagadnienie: jak przezwyciężyć kryzys.

Tym razem nie mamy zamiaru ani zastanawiać się nad przyczynami i charakterem kryzysu gospodarczego, jaki nawiedził Europę i cały świat, ani wskazywać środki do jego przełamania.

Chcemy natomiast poczynić pewne refleksje, niejako na jego marginesie, a, jak sądzimy, nie będzie to bez pożytku.

Gdy kryzys się rozszalał zarówno w praktyce, t. j. przedewszystkiem w zakresie ekonomicznej polityki państw, jak i w literaturze zarysowało się w stosunku do tego zagadnienia szereg stanowisk.

I tak w literaturze: jedni widzieli w tem przełom, jakieś ukończenie jednej epoki, a rozpoczęcie się zupełnie innej. Drudzy przeciwnie, uważali, że kryzys obecny jest podobny do kryzysów, jakich życie gospodarcze ludzkości przeżywało już wiele.

Dwa te stanowiska zasadnicze w teorji, w literaturze prowadziły do jednej postawy w praktyce: Nic nie robić, nic nie przedsiębrać, czekać. Wynik ostateczny i tak jest pewny: dla jednych pesymistyczny, dla drugich optymistyczny. Prawda pesymiści zupełnymi fatalistami nie byli: oni dawali też cenne rady, dotyczyły jednak te rady nie sposobów przełamania kryzysu, lecz dostosowania się, adaptacji moralnej, do nowej gorszej epoki cywilizacyjnej.

Obok powyższych dwóch skrajnych szkół teoretycznych była trzecia szkoła, mniej skrajna w zasadzie, radykalniejsza jednak o wiele w praktyce. Ta trzecia szkoła nie mówiła o epokach cywilizacyjnych. Ją obchodził ustrój gospodarczy. Otóż dla niej rzeczą niewątpliwą było jedno, to mianowicie, że obecny ustrój gospodarczy bezpowrotnie się skończył, że kryzys jest znamieniem upadku dotychczasowego ustroju i że przychodzi ustrój nowy.

Rzecz jednak znamienna: zwolennicy tej koncepcji, mimo bezwzględnej pewności, że dotychczasowy ustrój gospodarczy zbankrutował nieodwołalnie i zginął i że nic i nikt go nie przywróci do życia, nie chcieli zaufać tej swojej pewności i czekać na ziszczenie się swojej przepowiedni. Odwrotnie ujawniali oni olbrzymie zniecierpliwienie i nawoływali do posunięć, które istotnie zastosowane w życiu wywróciłyby wszystko do góry nogami. Trzeba jednak było wołać pod ich adresem: stop! przecież, panowie twierdzą, że ustrój obecny już upadł, poco tedy mamy stosować doradzane przez panów posunięcia. I naogół świat za temi posunięciami nie poszedł.

A w rezultacie jak jest z dzisiejszym ustrojem gospodarczym: skończył się on i upadł czy też istnieje? Łatwo możnaby zatriumfować nad zwolennikami koncepcji ostatecznego bankructwa dzisiejszego ustroju gospodarczego, jednak najpierw odpowiadamy jak się przedstawiają losy tamtych dwóch koncepcyj? A więc czy jesteśmy już w zupełnie nowej epoce cywilizacyjnej, jak to nam przepowiadał Spengler w swem dziele o „Zmierzchu zachodu", albo czy kryzys przeminie bez żadnego przyczynienia się ze strony polityki gospodarczej państw?

Dzisiaj w szóstym roku kryzysu gospodarczego można pewne rzeczy w tym względzie skonstatować. Przedewszystkiem tedy wypada stwierdzić, iż świat nie idzie po linji pesymistycznych, ani optymistycznych przewidywań. Nie idziemy do zmierzchu, nie wraca też wszystko samo przez się ku dobremu. Nie upraszcza się nasz ustrój gospodarczy, ale też nie jest wskazana zupełna bierność wobec biegu życia gospodarczego.

W obecnym stadjum kryzysu weszliśmy w okres, który można nazwać empirycznym. Wszędzie we wszystkich państwach nie bada się ogólnych przyczyn kryzysu, również ogólne recepty na jego przełamanie nie wzbudzają zaufania. Każde państwo, każde gospodarstwo zosobna, każda gałęź wytwórczości, uzbraja się w pewien zmysł praktyczny. Każdy zastanawia się, co można i należy zrobić na pewnym odcinku.

I są już rezultaty takiego pozytywnego nastawienia się. W wielu dziedzinach, w wielu gałęziach wytwórczości, w wielu krajach są już oznaki poprawy. Gdzieindziej jeszcze się nawet stan rzeczy pogarsza. Ale ponieważ tu i tam były skutki praktycznych posunięć, to ujawnia się przekonanie, że kryzys przełamać się da, ale równocześnie utrwala się przeświadczenie, że to samo nie przychodzi, lecz że do tego trzeba się przyczynić ludzkiemi wysiłkami i ludzką pomysłowością.

Na przykładzie obecnego stadjum kryzysu gospodarczego znika wiara w automatyzm procesów dziejowych. Nie są one automatyczne ani w sensie pesymistycznym, ani w sensie optymistycznym. Wszystko bowiem zależy od woli ludzkiej, oczywiście woli liczącej się z warunkami rzeczywistości, woli opierającej się o realne momenty.

O tem i u nas w Polsce pamiętać należy. Nadto należy pamiętać o jednem jeszcze: gdy mówi się o nastawieniu empirycznem, to nie należy z tem mieszać wrażenia czegoś mniej idealnego, czegoś przeciętnego. Należy pamiętać, że wskazania empiryczne nie operujące wielkiemi koncepcjami, wymagają i więcej pracy i więcej przytomności, i więcej inteligencji. W rezultacie nie przeczą idealizmowi. Tylko że ten idealizm wysiłku i ofiary — momentów od których zawsze zależało wszystko w historji — stawia na mocnym gruncie rzeczywistości.

Z Teatrów lwowskich

„Gdybym chciała", komedja w 3 aktach P. Géraldy'ego. Reż. Roman Niewiarowicz. Dekoracje Otto Rex.

Komedja ta mogła się urodzić tylko we Francji. Tylko tam produkuje się masowo owe błahostki sceniczne, obracające się obowiązkowo wokół tematów erotycznych i obliczone głównie na śmiech. Fabrykaty takich mistrzów lekkiego przemysłu, jak Croisset, Verneul, Birabeau, Achard, Savoir, Marchand lub Géraldy mają oddawna wyrobioną markę na całym świecie i zwłaszcza w sezonie ogórkowym nadają się znakomicie do zalepiania dziur repertuarowych, pachnąc przytem nie syndetikonem, lecz najwykwintniejszemi paryskiemi perfumami.

Grana obecnie w Rozmaitościach trzyaktowa farsa Géraldy'ego p. t. „Gdybym chciała" odznacza się identycznemi zaletami i wadami, co większość utworów wyżej wymienionych komedjopisarzy. Nie jest zatem ani zbyt mądra, ani zbyt głupia, ani zbyt dowcipna, ani zamało dowcipna, ot, poprostu — w sam raz na sierpień. Efektowne, choć trochę ryzykowne założenie psychologiczne (kobieta, jeśli zechce, może zawsze obudzić pożądanie w mężczyźnie, nawet we własnym mężu i nawet po dziewięciu latach małżeństwa), zręcznie obmyślona intryga, parę doskonałych sytuacyj i kilkadziesiąt dowcipnych powiedzonek — robi swoje. Publiczność premjerową ryczy z uciechy i wali brawo, co przychodzi jej tem łatwiej, że w znacznej części składa się z „kartkowiczów", a wiadomo: darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

Niewiarowicz, zarazem reżyser sztuki, miał sposobność jeszcze raz zabłysnąć szczerym, prawdziwym talentem. Był swobodniejszy na scenie, niż niejeden śmiertelnik w życiu, a w akcie pierwszym ziewał z taką naturalnością, że gdyby nie jednoczesne antidotum w postaci wspaniałej gry, zaraziłby całą widownię. Razem z Niczewską tworzyli bardzo ładną, dobraną parę. Czajkowska zagrała Marcelę nieco za poważnie. Odrobina komizmu nie zaszkodziłaby tej roli. Kański wygląda zawsze, jakby chciał kogoś zamordować — możemy mu bez wyrzutów sumienia polecić p. Nawarę. Dąbrowski pokazał jeden z warjantów Fonsia i potrafił rzeczywiście rozśmieszyć widownię bezprzykładną gadatliwością.

Soames.

„Ten, który zmienił nazwisko", sztuka w 3 aktach Edgarda Wallace'a. Reż. Dąbrowski, dekoracje Otto Rex.

Naturalnie. Niczego innego nie mogliśmy oczekiwać od Wallace'a. Na scenie od samego początku pachnie — trupiarnia i we wszystkich bohaterach widzimy kandydatów na nieboszczyków. Mina Kańskiego też nie wróżyła nic dobrego, a gdyśmy się w dodatku dowiedzieli, że przed laty nazywał się inaczej, niż teraz — no, to jesteśmy w domu: Kryminalista, oczywiście!

Tymczasem — mija akt, jeden, drugi i o dziwo: nikt nikogo nie morduje, mimo, iż groza wywiera z każdego kąta, a śmierć łazi za kulisami, czai się w oczach tajemniczego kamerdynera, wyje wichrem i burzą, puka w szyby okien i zabawia się gaszeniem elektryczności w niesamowitej willi, gdzie byle kominek wygląda mocno podejrzanie. A wszystko poto, żeby na końcu do pułapki złapała się mysz! Nie wiem, jak moi sąsiedzi, ale ja osobiście, gdy kurtyna spadła po ostatnim akcie, uczułem lekkie rozczarowanie. Tyle krzyku, tyle dreszczyków emocji, tyle ciągania człowieka za nerwy — i wszystko nadarmo? I to Wallace, sam wielki Wallace, genjalny arcymistrz masowego uśmiercania bohaterów okazał się takim niedołęgą? Nie do wiary.

Bohaterem spektaklu okazał się niespodziewanie Kański. Grał z przejęciem, wżywając się z sadystyczną rozkoszą w rolę jakby specjalnie dla niego napisaną. Nic dziwnego, że Dąbrowskiemu ze strachu cały czas trzęsły się ręce i nogi, czy trzeba, czy nie trzeba. Niczewska niczego sobie. O debiucie Kaczmarskiego trudno powiedzieć coś konkretnego; lokaj z niego jest w każdym razie dość dobry. Czy aktor także — zobaczymy następnym razem.

Dekoracje O. Rexa kapitalne. Pies w drugim akcie — jak żywy.

Z. P.

Z „Organizacji Myśli Politycznej" we Lwowie

Pierwsze wydawnictwo. W najbliższym czasie wyjdzie z druku publikacja Dr. Mieczysława Piszczkowskiego zatytułowana: „Przyczyny upadku Polski a chwila obecna". Będzie to pierwsze wydawnictwo, wydane nakładem „Organizacji Myśli Politycznej", organizacji powstałej jak wiadomo we Lwowie w czerwcu b. r.

Adres „Organizacji Myśli Politycznej". Korespondencję do „Organizacji Myśli Politycznej", kierować należy pod adresem: Red. Stanisław Starzewski, Lwów, ul. Wyspiańskiego l. 9.

JÓZEF ŚLEBODZIŃSKI

Zwróćmy oczy na Bliski Wschód

Każdy naród buduje swą potęgę na własnej twórczej pracy, jak również na znajomości otaczającego świata, w pierwszym więc rzędzie na poznaniu stosunków życia zbiorowego sąsiadów i jego potrzeb. A zatem i naszą koniecznością jest większa niż dotąd znajomość terenów sąsiedzkich, i idąca z nią w parze silniejsza aktywność w nawiązywaniu stosunków z otaczającemi krajami.

Polska posiada jakby dwa okna na świat — Gdynię, a przez Rumunję-Galacz i Konstancę. Współczesny układ polityczno-gospodarczy do pewnego stopnia wytycza niejako kierunek naszych możliwości ekspanzji gospodarczej. Otóż Bliski Wschód, gdzie przemiana obecna wpływa na formułowanie się nowego układu sił, zupełnie odmiennego niż był do niedawna, stwarza właśnie dla Polski korzystne warunki gospodarczej penetracji na tamtym obszarze. Najbardziej więc żywotną sprawa będzie dla naszego życia gospodarczego zwrócenie uwagi całej na Bliski Wschód, bo wszystkie dane przemawiają za olbrzymiemi korzyściami przez zwrócenie w tym kierunku ekspanzji gospodarczej i całej polityki gospodarczej, a przytem będzie to niejako kontynuacją tradycyjnych stosunków dawnej niepodległej Polski z tym obszarem globu ziemskiego.

Wojna światowa, która tak wielkie wywołała skutki, na odcinku Bliskiego Wschodu, dokonała gruntownego przeobrażenia. Bliski Wschód przyjął zupełnie nowe, niepodobne do dawnego oblicze. Więc muszą też ulec rewizji nasze dotychczasowe pojęcia o Bliskim Wschodzie. Żyjemy obecnie w epoce komunikacji, która redukuje czas podróży miesięcznych do kilku dni, a drogą powietrzną nawet do kilku godzin. Tego rodzaju ułatwienia komunikacji sprzyjają rozpowszechnieniu zdobyczy cywilizacyjnych, które w niedługim czasie stają się własnością prawie wszystkich mieszkańców naszej ziemi. Tak w oczach naszych powstaje na Bliskim Wschodzie nowy, nieznany świat. Odłam ludzkości, zamieszkujący ziemię od Nilu po Ganges i od Bałkanów po Himalaje ulega kalejdoskopowym dziś zmianom. Modernizacja wkracza powszechnie we wszystkie dziedziny życia zbiorowego tubylców. Potencjalna energja ludów Bliskiego Wschodu ujawnia się z niezwykłą siłą i wykazuje nietyko nadzwyczajną ich żywotność, ale i olbrzymią ich ekspanzywność, temsamem zadaje kłam dotychczasowym zapatrywaniom o ospałym fatalistycznym Wschodzie. Na czele odrodzonych narodów stają tacy mężowie jak Kemal-Pasza w Turcji, Ibn-Saud w Arabji (Fejsal, niedawno zmarły król Iraku) szach perski, niezwykle oględny a przytem energiczny Pahlewi, tragicznie zmarły król Afganistanu Nadir-Khan. W Indjach zaś Gandhi, Jawarhalar Nehru, uczeni Raman fizyk, Chunder-Jagadis-Bose, przemysłowiec Tata i t. d. wreszcie laureat Nobla Rabindranath Tagore.

Przyjęcie zdobyczy cywilizacji, oraz rozpowszechnienie się nowoczesnych środków komunikacyjnych zatrze niestety niebawem tak bardzo ciekawe zabytki folkloru na Bliskiem Wschodzie, które nigdzieindziej nie zachowały się w takiem bogactwie i tak doskonale, jak właśnie tutaj, przytem w rozlicznych, swoistych, a barwnych odmianach. Stąd wypływa postulat wiedzy i kultury, nakazujący nam spieszyć się, aby uchwycić zanikający świat na kliszę fotograficzną i taśmę filmową, by uwiecznić legendy i pieśni ludowe na płytach fonogramu, by zapisać baśnie szczepów kurdyjskich, afgańskich, kafirskich, rozlicznych plemion druzyjskich, kaukazkich, ludów pamirskich, szczepów irańskich i innych. Trzeba uchronić od zaginięcia cenną wartość podań i obrzędów nielicznych Samarytan Gwebrów i Parsów, ludów kafirskich, ludów kaukazkich np. Chewzurów, plemion irańskich, a zwłaszcza plemion Galcza w Pamirach, zbadać obrzędy Jezydów — czcicieli djabła, Nestorjan czyli Ajsorów, najdawniejszego odłamu chrześcijańskiego i Chaldejczyków, Wahabitów sekty mahometańskiej, Alaunitów, Koptów i rozlicznych odłamów wschodniego kościoła. Należy zbadać także zwyczaje i obrzędy ludów Bałkanu, jak Cyganów albańskich (rumuńskich, bułgarskich, jugosłowiańskich, albańskich, greckich), Cyncarów czyli Kucowałahów. Żydów bałkańskich t. zw. Spaniolów, wreszcie same ludy bałkańskie.

Polska już w XVI w. prowadziła ożywione stosunki handlowe z Mołdawją, Bałkanem, Turcją, Persją, Arabją, a nawet za pośrednictwem kupców ormiańskich, względnie tatarskich i tureckich towary polskie docierały do dzisiejszego Turkestanu i Indji, a naodwrót towary tych krajów znajdowały duży zbyt w Polsce, albo szły tranzytem przez Polskę na Zachód. Zwłaszcza rynek lwowski obficie był zaopatrzony w towary Bliskiego Wschodu. Wpływ kulturalny i gospodarczy Bliskiego Wschodu był znaczny w Polsce, co odbiło się na ubiorze szlachty — Polacy lubowali się we wschodnich makatach i zbrojach, na wzór wschodni były robione pasy słuckie złotem lite, szable damasceńskie i t. p. W XIX w. pomimo upadku politycznego Polski zachowały się sympatje dla Polski u wszystkich ludów Bliskiego Wschodu, a jej upadek odbił się głębokiem, żalosnem echem, zwłaszcza w Turcji. Ten sentyment życzliwości nie osłabł po dziś dzień do Polski, choć z drugiej strony znajomość nasza Bliskiego Wschodu i społeczeństw wschodnich Polski jest raczej echem dawnych stosunków kulturalno-gospodarczych przed wiekami, niż wynikiem obecnej wymiany gospodarczej. Ten stosunek Polski do Bliskiego Wschodu musi się zmienić, bo przecież Bliski Wschód przedstawia dla nas dziś najbardziej pożądany i najwydajniejszy teren wielkich możliwości w rozmaitych dziedzinach (a więc ścisły sojusz Polski z Rumunją ze względów strategicznych, politycznych i gospodarczych) a w pierwszym rzędzie otwierają się bardzo pomyślne drogi i perspektywy dla naszej ekspanzji gospodarczej. Po utracie niepodległości Polski, emigranci polscy znajdowali gościnę w krajach Bliskiego Wschodu, głównie w Turcji.

Liczni polscy uczeni położyli dla poznania Bliskiego Wschodu zasługi wartości nieposledniej, zawsze przy tem wyświadczając wiele dobrego tubylcom.

Polska nie jest nieznana na Bliskim Wschodzie. Mając już taki dorobek naukowy w przeszłości mamy niejako pomyślny zadatek na przyszłość dla naszej pracy naukowej i dla naszej ekspanzji gospodarczej na Bliskim Wschodzie. Najcelowiej byłby wysłać ekspedycję naukowo-gospodarczą na Bliski Wschód, któraby zapoznała tamtejszą ludność z naszą wytwórczością przemysłową i wyszukała możliwości dla ścislejszych stosunków nietylko gospodarczych, ale i naukowych i kulturalnych. Bliski Wschód wchłania towarów za blisko miljard złotych rocznie nie licząc Indji. Indje same, które łączą się ściśle z pojęciem Bliskiego Wschodu mają wymianę gospodarczą roczną ze światem, wynoszącą 10—12 miljardów złotych. W ostatnich czasach pod wpływem odrodzenia życia narodowego w Indjach budzi się dążność do stworzenia własnego przemysłu i ujęcia całego życia gospodarczego w swoje ręce pod hasłem „swaradż przez swadeszi" t. j. samodzielność narodową przez samodzielność gospodarczą. Dlatego też otwierają się w Indjach możliwości dla przemysłu polskiego, zwłaszcza w dostarczaniu tekstyljów, maszyn rolniczych, maszyn dla przemysłu cukrowniczego, rur, silników spalinowych i t. p. Odbyta wystawa i targi w Delhi w kwietniu b. r. wykazały olbrzymie możliwości wymiany gospodarczej z innemi krajami, oprócz Anglji. Wymiana towarów z Polską byłaby dla Bliskiego Wschodu jak i dla nas korzystną, choćby ze względu na dogodne położenie geograficzne, o czem świadczą od najdawniejszych czasów istniejący trakty handlowe. Po odzyskaniu niepodległości nie umieliśmy jednak wykorzystać pomyślnych okoliczności, wskutek czego ubiegają nas Czesi i Niemcy, choć przecież górujemy nad nimi bardziej korzystnem położeniem geograficznem odnośnie do wspomnianych krajów i tradycją stosunków dawnych z Bliskim Wschodem. Mimo to coraz więcej wysyłamy naszych wyrobów przemysłu tekstylnego na Bałkan, do Rumunji, Syrji, Turcji, Persji, Egiptu, wyroby z papieru idą na Bałkan, do Turcji, Syrji, Persji i Egiptu, platerji do Turcji, Persji, Afganistanu, Syrji i Indyj, taksamo rury stalowe, naczynia emaljowane, beczki, skrzynki drewniane, meble, maszyny dla przemysłu cukrowniczego, piekarskiego i gorzelniczego, sprzęt kolejowy, materjały budowlane i t. p. Sprowadzać zaś możemy najkorzystniej rudę żelazna, mangan, chrom z Bałkanu, Turcji i Persji, miedź z Bałkanu, Turcji, Persji, nikiel i kobalt z Turcji, Persji, rtęć z Jugosławji i Turcji, srebro z Turcji i Persji, mikę z Afganistanu, szmirgiel z Grecji i Turcji, beryl, ten metal przyszłości w technice, mający coraz większe zastosowanie w elektrotechnice i awjatyce, z Persji, boksyt z Rumunji, Jugosławji, Turcji także inne rudy metali z Turcji, Persji. Winogrona z Bałkanu i tak: rodzynki z Grecji i Turcji, suszone morele i brzoskwinie z Persji i Afganistanu, surowy jedwab z Bałkanu, Turcji i Persji, daktyle z Syrji, Iraku i Persji, pomarańcze z Syrji i Palestyny, asfalt z Palestyny i Iraku, śliwki i orzechy z Rumunji i Jugosławji, oliwę z Turcji i Syrji, ryż z Turcji i Egiptu, Persji, Indyj, nasiona oleiste z Turcji, Persji, Indyj, bawełnę z Egiptu, Turcji, Indyj, wełnę z Turcji, Persji, Afganistanu, taksamo i skóry z całego Bliskiego Wschodu.

Najbardziej odpowiednią drogą do najszybszego nawiązania stosunków handlowych, oraz stosunków i w innych dziedzinach byłoby wysłanie ekspedycji gospodarczo-naukowej na bliski Wschód.

Nasz projekt przewiduje zorganizowanie ekspedycji, składającej się z 6-ciu aut, przystosowanych do przebywania trudnych terenów i pustyń, a więc o popędzie gazowym, wytwarzanym przez generatory z drzewa, względnie z każdego materjału, jaki się ma pod ręką. (Naprzykład Francuzi na Saharze używali do popędu gazowego nawozu wielbłądziego, wysuszonego na słońcu, który znajdowali w obfitości na szlakach karawanowych). Wyprawa Haardta wykazuje, że można odbyć na samochodzie podróż przez najtrudniejsze tereny i już przez wspomniane krainy przed trzema laty przezwyciężyła owa wyprawa niedostępne tereny Bliskiego Wschodu i centralnej Azji. Nasza ekspedycja byłaby wyposażona w awjonetkę dla rekonesansu terenu najbardziej niedostępnego dla zdjęć topograficznych. Czas wyprawy wynosiłby mniejwięcej 9 miesięcy, długość trasy wynosiłaby 20.000 km., dzienna tura wahałaby się od 150—250 km., liczba postojów 40, trwających 2—4 dni. Ekspedycja ta mogłaby wyruszyć już jesienią w roku 1934, ze Lwowa przez Rumunję, Jugosławię, Albanję, północną Grecję, Bułgarję, Turcję, Armenję, północną Persję, Afganistan, Kaszmir, Pendżab, Nepal, Asam, do Burmy i z powrotem przez nizinę Hindostanu, południowy Afganistan, południową Persję, Irak wzdłuż rurociągu naftowego do Syrji, stąd przez Anatolję południową, Bułgarję wschodnią, Rumunję do Polski.

Lwów, jako siedziba Targów Wsch. i Instytutu Orjentalistycznego jest specjalnie predysponowany do realizacji tejże ekspedycji.

Byłoby to pociągnięcie bardzo aktualne i celowe, a bez większych wydatków finansowych. Wyprawa ta bezpośrednio stykając się z tamtejszą ludnością najłatwiej może nawiązać stosunki handlowe i zapoznać się z wymaganiami i potrzebami Bliskiego Wschodu. Wkrótce niewątpliwie nastąpi penetracja naszej inteligencji zawodowej, naszego handlowca, rękodzielnika, do krajów Bliskiego Wschodu. Tego nie może dokonać dorywcze uczestnictwo wystawy Lewantyńskiej, co powyższa ekspedycja handlowo-naukowa, która docierając do najdalszych zakątków kraju staje się pionierką w sprawach gospodarczych bez obawy konkurencji, na jaką się natrafia w portach np. w ostatniej wystawie w Tel-a-viv przed miesiącem, gdzie spotkaliśmy się z konkurencją 40-tu krajów i gdzie nasze wysiłki w stosunku do wkładów prawdopodobnie okażą się niezbyt zachęcające. Zdobyliśmy się na luksusową wyprawę w Andy, gdzie możemy zbierać tylko wawrzyny sportowe, gdy tymczasem, konieczność życiowa w dzisiejszych trudnych czasach wskazuje nam dobitnie, gdzie mamy szukać i w jaki sposób znaleść wyjście z obecnego kryzysu gospodarczego i naszej izolacji gospodarczo-politycznej.

Z wydawnictw

„Sygnały" — numer lwowski. W r. b. zaczęło wychodzić we Lwowie nowe pismo literackie, grupujące najmłodszych poetów i prozaików naszego miasta. Pierwsze numery „Sygnałów" były szukaniem własnej i właściwej drogi. Jak zwykle, nie obeszło się przytem bez pewnych zakrętów. Dziś pismo przedstawia się interesująco i rokuje dobre nadzieje na przyszłość. Dowodem tego ostatni, bogato ilustrowany numer „Sygnałów", któremu nadano specjalnie lwowski charakter. Redakcja potrafiła skupić przeszło pół setki autorów związanych ze Lwowem. Na trzydziestu kilku stronach formatu folio, zabierają głos starzy i młodzi, uczeni i literaci. Spotykamy tu dawnych znajomych, niegdyś we Lwowie pracujących, jak Karol Irzykowski, Stanisław Wasylewski, Kornel Makuszyński, Jan Parandowski, Leopold Staff. Znajdujemy piękny wiersz Jana Kasprowicza, nieznany dotychczas, choć był przeznaczony dla lwowskiego „Przeglądu społecznego", który zawieszono w r. 1887. Żywy udział wzięli profesorowie uniwersytetu Jana Kazimierza, a mianowicie: K. Twardowski, J. Kleiner, W. Kozicki, L. Chwistek, K. Ajdukiewicz, J. Kowalski, H. Gaertner, K. Zakrzewski, M. Gębarowicz, K. Tyszkowski. Obficie reprezentowany jest dział poezji najmłodszej i — powiedzmy — średniej: Lewik, Gamska-Łempicka, Obertyńska, A. L. Czerny, Rogowski, Lisiewicz, Pawlikowski i inni. Irzykowski wydobył wiersze St. Womeli, zmarłego przedwcześnie poety i krytyka lwowskiego. J. Petry i J. Tepa wystąpili z fragmentami utworów scenicznych. Wyjątki z powieści umieścili: T. Parnicki, H. Górska i M. Promiński. Z pośród artykułów krytycznych wymieniamy przynajmniej niektóre: Stefana Kawyna „Przesłanki kultury Lwowa", Ostapa Ortwina „Samoistność krytyki literackiej", Andrzeja Rybickiego „Nowa wartość literacka". Na osobną wzmiankę zasługują kolumny ruska i żydowska. Wprowadzenie tych działów może wydać rezultaty pożądane o ile kolumna ruska będzie bardziej, niż obecnie rozwinięta, a w kolumnie żydowskiej lepiej byłoby pisać o Żydach, niż im samym oddawać głos.

W przygodniej wzmiance nie wymieniliśmy wszystkich współpracowników, nie mogliśmy też omówić treści artykułów, ani wartości utworów zamieszczonych w lwowskim numerze „Sygnałów". Niemniej z radością notujemy dodatni fakt — w życiu kulturalnem naszego miasta — jakim jest rozwój „Sygnałów", które zarówno doborem materjału jak i szatą typograficzną zasługują na baczną uwagę.

OSTROWIDZ WALEWSKI

Perspektywy gospodarcze Ziemi Czerwieńskiej

Przyroda hojnie wyposażyła Ziemię Czerwieńską w rozliczne bogactwa i skarby, jednak tak w czasach zaborczych, jak i w okresie powojennym konjunktura gospodarcza jest dla tej ziemi macochą, chyba najgorszą z całego Państwa polskiego. Granica rosyjska była dla wymiany gospodarczej zupełnie zamknięta, a Ziemia Czerwieńska najdalej oddalona od rynku zbytu dla swych płodów stała się zaułkiem godnym pożałowania i pomimo zmian powojennych, jak dotąd pozostaje w tej samej roli.

Zniszczenie wojenne na długo przysłoniło możliwości rozwoju gospodarczego Ziemi Czerwieńskiej, tak, że w Polsce odrodzonej uznano wspomniany teren za niewdzięczny i uważano powszechnie, że szersza rozbudowa gospodarcza, tutaj jest zbyt ryzykowna. Nic dziwnego, że i czynnikom miarodajnym brakło zrozumienia, a temsamem uwzględnienia nawet naglących potrzeb i niezbędnych konieczności. A i w społeczeństwie brakło sił, chęci i kapitału, aby przyjść z pomocą ludności w tej połaci kraju.

Wprawdzie Targi Wschodnie próbowały nawiązać do świetnej tradycji dawnej Rzeczypospolitej, lecz pozostawione same sobie, bez należytego poparcia ze strony Rządu nie mogły się wywiązać z trudnych zadań, jakie stawia ciężka sytuacja Ziemi Czerwieńskiej. Tu musi przyjść z pomocą cała Polska, cały aparat państwowy, bo pomyślność Ziemi Czerwieńskiej jest najściślej związana z pomyślnością całego Państwa, tu wchodzi w grę przyszłość mocarstwowa całej Polski.

Musimy to więc rozważyć: wielki wpływ na rozwój gospodarstwa narodowego ma położenie geograficzne danego kraju t. j. umiejętność wyzyskania wszelkich korzyści, płynących z tego położenia. Dzieje rozwoju gospodarczego państw, wykazują, że ich dobrobyt materjalny jest związany ściśle z gospodarczą racją ich bytu, a ta znów zależy od warunków geograficznych.

Jakaż jest gospodarcza racja bytu Polski? Ta sama, jaka była przed wiekami, a jest nią utrzymanie decydującej roli i stanowiska na skrzyżowaniu wielkich szlaków handlowych z północy ku południowemu wschodowi i z południowego zachodu na wschód. Aby porty polskie mogły rość w potęgę, muszą być połączone tak komunikacją lądową, jak i rzeczną z portami morza Czarnego. Gdynia, Tczew i Gdańsk staną na silnych podstawach i będą miały prawdziwie dobre warunki rozwoju wtedy, gdy znajdzie się ekwiwalent po drugiej stronie kontynentu europejskiego w postaci wolnego portu, jak Gałacz, Constanca, Akerman jako bazy wypadowe dla naszej ekspanzji gospodarczej na Bliski Wschód (patrz artykuł „Zwróćmy oczy na Bliski Wschód"). A Lwów odgrywa tutaj szczęśliwą rolę, jako węzeł, gdzie zbiegają się szlaki komunikacyjne o światowem znaczeniu, staje się niejako suchym portem. Znaczenie gospodarcze i handlowe Lwowa zostało dobitnie podkreślona na ostatnim kongresie geograficznym w Warszawie (Prof. Romer i Limanowski).

Rząd rumuński kilkakrotnie oświadczył swą gotowość do współudziału z Polską nad budową kanału Wisła-Dniestr, względnie Wisła-Dniestr-Prut. W Szwecji w Göteborgu zawiązało się nawet konsorcjum dla sfinansowania tego przedsiębiorstwa komunikacyjnego. Już dzisiaj Rumunja kieruje swe płody rolne, a głównie owoce na Gdynię, a eksperci skandynawscy, jak i amerykańscy uznali szlak Gdynia-Gałacz za najodpowiedniejszy dla swych towarów przemysłowych.

Poznaliśmy zatem znaczenie i rolę Lwowa dla Ziemi Czerwieńskiej w dziedzinie handlu i wogóle życia gospodarczego. Jakież będę dezyderaty w tej dziedzinie? Należy ożywić jaknajrychlej stosunki wymiany gospodarczej z Rumunją przez specjalne umowy, a zwłaszcza chodzi tu o tranzyt na Bliski Wschód, bo przecież ożywione stosunki handlowe prowadzą do istotnego trwałego sojuszu, nietylko gospodarczego, ale i politycznego. Nawet w opinji polskiej i rumuńskiej lansuje się zrealizowanie unji celnej polsko-rumuńskiej, której heroldem ze strony polskiej jest p. A. Pluciński, jeden z wybitnych pionierów naszego życia gospodarczego, a ze strony rumuńskiej Prof. Tasca, rektor Wyższej Akademji Handlowej w Bukareszcie.

Naszkicujmy w skrótach obraz współczesnego życia gospodarczego Ziemi Czerwieńskiej, która obejmuje dzisiaj cztery województwa: lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie i wołyńskie. Ziemia ta nosi charakter rolniczy o najurodzajniejszej ziemi w Polsce i klimacie korzystnym. Sławna pszenica podolska, buraki cukrowe, chmiel na Wołyniu, kukurydza na Podolu i Pokuciu, sady owocowe wszędzie, a winogrona i morele nad Dniestrem, wreszcie jarzyny. Rozpowszechnia się uprawa lnu i konopi a także soji i innych roślin oleistych. Oparty na tych surowcach przemysł jest, jak dotąd w zaczątkach np. cukrownictwo, browarnictwo, chmielarstwo, młynarstwo, pszczelarstwo, niedostatecznie rozwinięta jest jeszcze przeróbka owoców, a na niskim stopniu stoi piekarstwo i przeróbka jarzyn — za to lepiej stoi hodowla bydła i nierogacizny złączone z nią bekoniarstwo, jak również hodowla drobiu. Rozległe lasy dostarczają masę materjału budowlanego i opałowego, a przeróbka drzewa ogranicza się na razie do drzewa tartego, wyrobu dycht, beczek i beczek bezklepkowych (wynalazek lwowski), a nie cierpiący zwłoki jest przemysł drzewny, oparty na technologji chemicznej np. papiernictwo, wyrób celulozy, która ma coraz szersze zastosowanie w rozmaitych gałęziach przemysłu, taksamo sztucznych żywic jak bakelit i szkło organiczne, mające zastosowanie w elektrotechnice, przemyśle samochodowym i awiatyce. Wielka produkcja mleka da się unormować przez założenie fabryki kazeiny, której sprowadzamy 2.000 ton z zagranicy. Jakież są płody kopalne Ziemi Czerwieńskiej? Więc: ropa na całem Podkarpaciu i trzeba dodać, że eksploatacja ropy jak i przeróbka stoi na wysokim poziomie technicznym, gdzie Polacy są pionierami w tej gałęzi przemysłu. W ostatnich latach wybija się znaczenie gazów ziemnych i ich przeróbka, a więc wyrób gazoliny, sadzy itd. Na Wołyniu znajdują się kamieniołomy o najlepszej wartości: granity, bazalty i t. d.. Węgiel brunatny na Pokuciu, w okolicy Żółkwi, Krzemieńca i w sercu Podola w Kozowej. Węgiel ten w przeróbce technologicznej daje wiele cennych materjałów jak oleje, benzyna i t. d. Torf znajduje się na Wołyniu, w okolicy Kamionki Strumiłowej, w Samborskiem i Złoczowskiem. Jak dotąd eksploatacja i przeróbka torfu stoi u nas dosyć nisko, a przecież torf jako paliwo może zastąpić zupełnie drzewo, a po przeróbce chemicznej dostarcza koksu i różnych ubocznych produktów jak benzyna, oleje, smary i t. d. Inicjatywę w użytkowaniu torfu jako materjału wyjściowego dla przemysłu chemicznego wziął w swoje ręce instytut torfowy przy Politechnice lwowskiej, założony przez Prof. R. Witkiewicza. Energja wód, płynących z Podkarpacia jest dużem źródłem energetycznem, zwłaszcza dla elektryfikacyj kraju. Liczne też są pokłady glinki i to jaknajlepszej w okolicach Korca i innych miejscowości na Wołyniu i koło Stanisławowa, które mogą służyć do wyrobu tygli, pieców szamotowych, porcelany dla celów elektrotechnicznych. Bogate pokłady marglu w okolicach Lwowa, a zwłaszcza Wiśniowczyka są cennym materjałem dla wyrobu cementu, a przez dodatek boksytu, sprowadzanego z pobliskiej Rumunji lub Jugosławji dałoby nam materjał budowlany pierwszorzędny, który pozwoliłby na prowadzenie w zimie budowli, gdyż wiąże się nawet przy 20° mrozu. Sole potasowe ważną rolę odgrywają w rolnictwie znajdują się u nas w Kałuszu, Hołyniu i Stebniku — fosforyty nad Dniestrem w Nieźwiskach, wapno w okolicach Lwowa, Gródka Jagiellońskiego, ruda manganowa w Sanockiem i nad górnym Czeremoszem, grafit nad Czeremoszem, ruda żelazna koło Jarosławia i ruda bagienna na Wołyniu. Należałoby uruchomić fabrykę do przetapiania rud boksytowych i innych metali lekkich, względnie uszlachetniających żelazo, jak mangan, chrom, nikiel, a które możemy mieć z Bliskiego Wschodu. Nadaje się do tego najlepiej gaz ziemny. Miejscem pod tego rodzaju wytwórnię byłaby okolica Mikołajowa, przez który przechodzi gazociąg i tor kolejowy, a który będzie przecięty drogą wodną Dniestr-San-Wisła. Widzimy z tego, że w Ziemi Czerwieńskiej znajdują się nadzwyczaj pomyślne warunki dla rozwoju przemysłu, który musi tutaj powstać, a który pociągnie za sobą także i wzmocnienie elementu polskiego, jak to widzimy na przykładzie Borysławia i Drohobycza, względnie Lwowa. Zresztą ani różnice majątkowe, ani intelektualne nie wykluczają wspólności interesów gospodarczych ludności, zamieszkującej Ziemię Czerwieńską.

W codziennej walce o naszą egzystencję realizujemy dążenia do dobrobytu i ugruntowania naszej egzystencji, cywilizacja bowiem bez dobrobytu to budzenie pragnień i dążeń bez możności ich zaspokojenia. To było tragizmem polskiego społeczeństwa w czasie niewoli. Wprawdzie kryzys dzisiejszy dotknął Ziemię Czerwieńską może najboleśniej, jednak ukazują się liczne oznaki poprawy, a obecne Targi Wschodnie naocznie przekonywują nas, że idziemy ku lepszemu. Struktura gospodarcza nasza jest zdrowa, i choć konjunktura nasza jest ciężka jesteśmy przekonani, że wkrótce wyjdziemy obronną ręką z kryzysu. Przez umiejętne zastosowanie metod techniczno-przyrodniczych w pracy gospodarczej możemy zapewnić prawdziwy postęp i zdobyć istotny trwały dobrobyt, który podniesie skalę naszych potrzeb i lepiej niż dotąd je zaspokoi. Rząd zaś opierając swoją politykę gospodarczą na współdziałaniu ze związkami gospodarczemi, zwalczy prędziej dzisiejsze niedomagania a zdecydowana i konsekwentna wola społeczeństwa dla osiągnięcia wytkniętego celu przełamie wszelkie trudności, opanuje nurt życia i zrealizuje dążenia, osiągając dobrobyt i powszechne zadowolenie.

Nie wypominamy,
ale zapytujemy:
Czy zapłaciłeś już prenumeratę Akcji Narodowej na konto P. K. O. 504.250?
Czytasz przecież Akcję Narodową już od **pięciu** miesięcy!

Dla prenumeratorów „Akcji Narodowej"
jest do nabycia książka **R. Piestrzyńskiego**
pt. **NARÓD W PAŃSTWIE**
po cenie **tylko 3 zł.** — z przesyłką 3 60 zł
Zgłoszenia należy kierować do administracji Akcji Narodowej z załączeniem należnej kwoty za pośrednictwem konta P. K. O. 504.250.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Druk A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20, tel. 28-18.